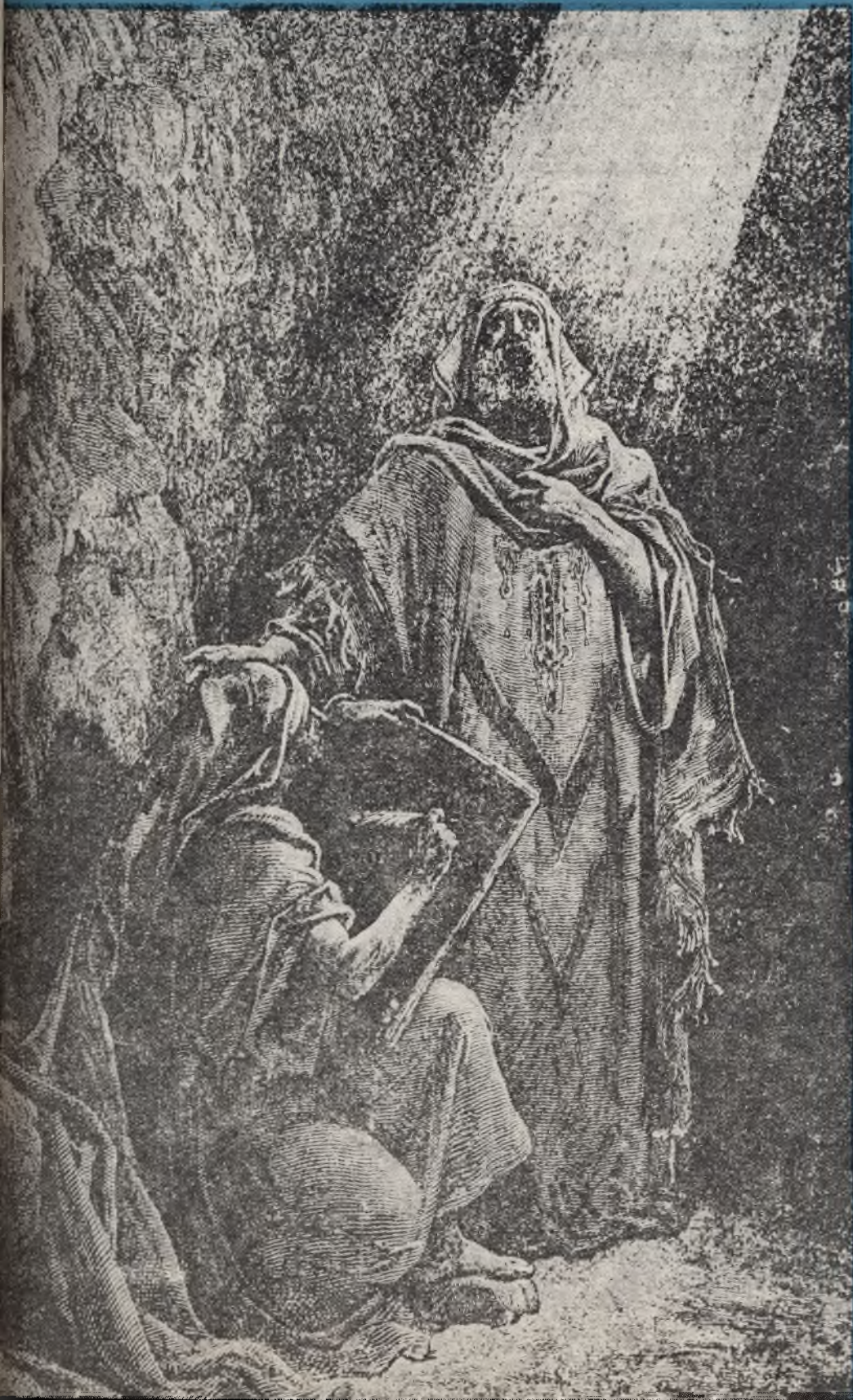


CHRZEŚCIJANIN

EWANGELIA — ŻYCIE I MYŚL CHRZEŚCIJAŃSKA — JEDNOŚĆ — POWTÓRNE PRZYJŚCIE CHRYSYDUSA



NR 4

1979

„Weź sobie zwój księgi i wypisz na nim wszystkie słowa, które ci powiedziałem... Wtedy wezwał Barucha i wypisał na zwoju księgi wszystkie słowa Pana, które wypowiedział do niego” (Jer. 36,24).

Ilustracja biblijna przedstawiająca Jeremiasza i Barucha

EWANGELIA

ŻYCIE I MYŚL CHRZEŚCIJAŃSKA JEDNOŚĆ

POWTÓRNE PRZYJŚCIE CHRYSZTUSA

Rok założenia 1929

Nr 4., kwiecień 1979 r.

W NUMERZE:

WOŁANIE O LITURGIE
EMAUS
ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSZTUSA
NOWE PRZYMIERZE
MĄDROŚĆ SALOMONA
STUDIUM EWANGELII
wg MATEUSZA (16, 24-26)
WYBÓR SIEDMIU DIAKONÓW
„WODA ZE SKAŁY”
O SZUKANIU BOGA ...
IX SYNOD (w fotografii)
ZDOBYWCA SZCZYTÓW
W ŚWIECIE CYTATÓW
KRONIKA

Miesięcznik „Chrześcijanin” wysyłany jest bezpłatnie; wydawanie jednak czasopisma umożliwia wyłącznie ofiarność Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju, prosimy kierować na konto Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego: PKO Warszawa, I Oddział Miejski. Nr 1531-10285-136, zaznaczając cel wpłaty na odwrocie blankietu. Ofiary wpłacane za granicą należy kierować przez oddziały zagraniczne Banku Polska Kasa Opieki na adres Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Warszawie, ul. Zagórna 10.

Wydawca: Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL. Redaguje Kolegium: Józef Mrózek (red. nac.), Edward Czajko (sekr. red.), Mieczysław Kwiecień, Marian Suski, Jar. Tołwiński, Ryszard Tomaszewski.

Adres Redakcji i Administracji: 00-441 Warszawa 1, ul. Zagórna 10. Telefon: 29-52-61 (w. 5). Materiałów nadesłanych nie zwraca się. Indeks: 35462.

RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, Smolna 10/12. Nakł. 5500 egz. Obj. 3 ark. Zam. 236. C-116.

Wołanie o liturgię

Od czasu do czasu w naszym kościelnym środowisku odżywa sprawa częstotliwości obchodzenia pamiątki Wieczerzy Pańskiej. Zdania są podzielone, a najbardziej odpowiedzialni wołają udawać, że problemu nie dostrzegają. Ale nie o tym chcę pisać, wszak jest to kwestia, którą powinny zająć się tegie teologiczne głowy, a że ich nie brakuje, możemy więc oczekiwać, że za lat ... trzydzieści zostanie ona wreszcie rozwiązana.

Interesuje mnie bowiem liturgia Wieczerzy Pańskiej. Nie pomyliłem się, rzeczywiście chodzi mi o liturgię. Zbyt to zagadnienie nie uproszczę, gdy powiem, że liturgia (gr. leitourgia = służba publiczna) to zewnętrzna forma nabożeństwa, a w naszym konkretnym przypadku, to zewnętrzna forma Wieczerzy Pańskiej. Ktoś może od razu powiedzieć, że w naszej społeczności nie istnieje forma, ale to stwierdzenie nie zmieni obrazu, bowiem brak formy, liturgii — staje się ... formą, liturgią. Jeśli kaznodzieja przy końcu uroczystości zwykł mówić: „Czy ktoś nie został pominięty?”, a z praktyki wiadomo, że jest to pytanie retoryczne, jego wypowiedź jest elementem przyjętej nie wiadomo skąd liturgii.

Powiedzmy sobie szczerze, na palcach jednej ręki, choć i tak będzie ich za dużo, można policzyć te Zbory, które przywiązują uwagę do formy i manifestują przez to prawdę, że właściwa forma jest najważniejszym wyrazem przekazywanej treści. Nie można przecież pozwolić, by niestaranność, chaotyczność, przypadkowość miały doprowadzić do obniżenia przeżywanej wartości Pamiątki, owego stałego składnika chrześcijańskiego nabożeństwa. Oto kilka uwag, które oczywiście nie usurpują sobie prawa do wyczerpania zagadnienia.

Zazwyczaj spotyka się dwa sposoby wygłaszania przy tej okazji kazań. Pierwszy zawsze związany jest z kazalnica — on nas w tej chwili nie interesuje, konieczne wydaje się tylko przypomnienie, które kieruje do wszystkich mających kłopoty z końcową kropką, że odbiorca, słuchacz może maksymalnie skupić swoją uwagę w ciągu dwudziestu pięciu minut — drugi natomiast łączy się ze stołem, na którym znajdują się Chleb i Wino symbolizujące Ciało i Krew Pana Jezusa, i on jest w centrum naszej uwagi. Kazania w tej sytuacji są zwykle za długie, przegadane. W tej części uroczystości wyraźnie brakuje ciszy, skupienia, rozmyślenia, refleksji, przywiązywania uwagi do mocy czytanego Słowa Bożego. Jakże często eksponuje się własny komentarz do przeczytanego Słowa, a nie Słowo Pańskie. Powoduje to z jednej strony zniecierpliwienie, ponieważ wszyscy czekają na punkt kulminacyjny, a jest nim udział w Wieczerzy, a z drugiej prowadzi do niepotrzebnego, bo nie efektywnego przedłużenia nabożeństwa. Mój znajomy, skądinąd dobry chrześcijanin, mawia: „Nabożeństwo trwało dzisiaj prawie trzy godziny, ponieważ nie miał kto obsługiwać”.

Bracia asystujący przebiterowi prowadzącemu Wieczerzę, zwani w niektórych Zborach diakonami, zwykle zachowują się dziwnie i to nie z własnej winy. Nie ma większych problemów, gdy miejsce za stołem zajmują wraz z przebiterem, kłopoty rodzą się wówczas, kiedy nie wiedzą, w którym momencie mają się pojawić, co mają w danej chwili czynić (stąd ciche rozmowy, które docierają do uczestników, stąd chaos, przypadek). A już zupełnie komicznie obraz wygląda, gdy przebiter wywołuje diakonów posługując się nie nazwiskiem, lecz maksymalnie zdrobniałą formą imienia, a niestety z takimi przypadkami się spotykamy.

Ostatnie spostrzeżenie łączy się z naczyniami liturgicznymi. Większość Zborów korzysta z jednego kielicha, a skoro w Wieczerzy uczestniczą członkowie licznej społeczności, istnieje konieczność

Dokończenie na str. 22

E m a u s

„I wstawszy teje godziny, powrócili do Jerozolimy i znaleźli zgromadzonych jedenastu i tych, którzy z nimi byli, mówiących: Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi” (Ew. Łukasza 24,33-34).

Końcowe fragmenty wszystkich czterech Ewangelii oraz początkowe fragmenty 1 rozdz. Dziejów Apostolskich i 15 rozdział 1 Listu do Koryntian, mówią o zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Przedstawiane są tam różne okoliczności, w których zmartwychwstały Pan pokazywał się pojedynczym, potem kilku i kilkunastu osobom i nawet kilkuset braciom naraz, rozszerzając w ten sposób świadectwo o swoim zmartwychwstaniu.

Kiedy Pan Jezus zmartwychwstał, rano, pierwszego dnia tygodnia, to najpierw objawił się Marii Magdalenie. Dlaczego akurat tej kobiecie? Zapewne powodem jest tu jej głęboka wdzięczność i miłość do Niego. Pamiętajmy, że Pan Jezus swego czasu wygnał z niej siedem demonów. Ewangelista Jan przedstawia ją najpierw płaczącą u Jego grobu (Jan 20,18-20). Ale zupełnie zmienia się jej nastrój kiedy usłyszała swojego Zbawiciela, wołającego ją po imieniu.

Potem Pan Jezus pokazał się kobietom idącym do grobu, (Mat. 28,9) następnie Szymonowi Piotrowi (Łuk. 24,34). Po południu aż do wieczora towarzyszył dwom uczniom idącym do Emaus. Wieczorem zaś objawił się apostołom i tym, co z nimi byli zgromadzeni (Jan 20, 19). Uczniowie uradowali się ujrzawszy Pana. W osiem dni później ponownie ukazał się uczniom zgromadzonym razem z Tomaszem. (Jan 20,26—29). Potem ewangelista Jan opisuje scenę nad jeziorem Tyberiadzkim, kiedy to Pan Jezus ukazał się uczniom łowiącym ryby z inicjatywy Piotra.

„Czytamy, że łowili całą noc bez żadnego efektu; nic nie złowili. Ale bardzo rano nad brzegiem jeziora stanął sam Pan Jezus i zapytał: „Dziateczki, czy macie co jeść?” Ponieważ oni Go nie poznali, odpowiedzieli, że nie mają. Wówczas kazał im zapuścić sieć po prawej stronie łodzi i wtedy od razu złowili mnóstwo ryb. Apostoł Jan spojrzawszy uważnie na sieć pełną ryb i na Tego, który stał na brzegu jeziora poznał, że to jest zmartwychwstały Pan. Natychmiast podzielił się tym spostrzeżeniem z Piotrem. Piotr zaś nie zastanawiając się ani chwili, rzucił się w pław do brzegu, ażeby być bliżej Pana.

Pan Jezus przygotował zziębniętym i głodnym ogień, chleb i rybę, i razem posilili się. Dał też polecenie wszystkim jedenastu uczniom, ażeby udali się do Galilei na spotkanie. W 1 Liście do Koryntian czytamy, że objawił się tam ponad pięciuset braciom, potem ukazał się Jakubowi, a następnie uczniom, z którymi przybył do Betanii. W pobliżu Betanii rozstając się z nimi błogosławił im a potem wstąpił do Nieba.

Pan Jezus podobnie jak ukazywał się Piotrowi, Tomaszowi i innym, tak objawił się też

i dwom uczniom idącym do wioski Emaus. Ci, idąc drogą, różnie sobie o Panu Jezusie mówili i myśleli. Czy i nasze myśli nie bywają różne o naszym Panu?

Rozmawiając w drodze bardzo przeżywali ostatnie wydarzenia, związane z ich Panem i Mistrzem, jakie miały miejsce w Jerozolimie. I nie byli w stanie zrozumieć wszystkiego, dlaczego to tak się stało. W trakcie ich rozmowy przyłączył się do nich. Ktoś, kogo nie mogli rozpoznać. Okazało się, że nieznajomy znał dobrze wydarzenia, jakie ostatnio miały miejsce w Jerozolimie i w świetle Pisma Świętego począwszy od Mojżesza i proroków, w sposób zrozumiały przedstawiał im, że Mesjasz musiał przyjąć, cierpieć, złożyć ofiarę z życia swojego za grzechy świata i zmartwychwstać. A kiedy przedstawiał im obrazy Starego Testamentu, wskazując na Mesjasza, niosącego umęczonym ludziom wolność, ich serca, jak przyznali się potem, dziwnie pałały.

I tak rozmawiając doszli do wioski Emaus. Ale ów podróżny, tak się zachowywał jakby chciał iść dalej, a ich zostawić. Lecz On oczekiwał, ażeby Go oni zaprosili do swego domu. Czytamy, że kończył się już dzień i przybliżał się wieczór, uczniowie przymusili Go, aby został, a On wstąpił, by być z nimi.

Tu jest praktyczna lekcja dla naszego życia. Posłuchajmy psalmisty Dawida (Psalm 27, 8): „z natchnienia Twego mówi serce, Panie”. Czyż może być lepsze spełnienie życzeń, jak obecność Pana w domu? Czyż może być lepsza odpowiedź Pana jak to, że On sam wchodzi do domu, do którego został zaproszony?

Wszedłszy do ich domu usiadł za stołem, potem wziął chleb, łamał i dzielił. A oni poznali twarz umiłowanego Zbawiciela, i rozumieli, że nie na darmo pałały ich serca całą drogą, kiedy z Nim szli.

Drodzy Czytelnicy! To, że Pan Jezus znikł sprzed ich oczu nie oznacza, że On ich nagle samych zostawił. Wiemy z Pisma Św., że Jego obecność w Duchu jest zawsze z Jego ludem. Pozostała ona i z nimi — Jego uczniami.

W życiu naszym zawsze mamy wędrować w Jego towarzystwie. On jest obecny nawet wtedy, kiedy Go nie widzimy. Ludzie pojednani z Bogiem i miłujący Go, zawsze mogą odczuwać Jego obecność.

Kiedy dwaj uczniowie z Emaus poznali Go, a On zniknął z ich oczu, postanowili natychmiast wrócić do Jerozolimy i podzielić się z innymi przeżyciem ze spotkania ze zmartwychwstałym Jezusem. A kiedy znaleźli się znowu w kręgu uczniów i świadczyli im o tym, co widzieli i słyszeli, Pan Jezus stanął nagle wśród nich i powiedział: „Pokój wam”. Radość ze spotkania była znowu bardzo wielka.

Kto przeżył raz społeczność z Panem i nadal ją przeżywa, ten za nic w świecie społeczności tej by nie zamienił na co innego. Zmartwychwstały Pan potwierdził im to, czego ich kiedyś nauczał. Zrozumieli Go, a ich wiara utwierdziła się. Zdawali sobie już sprawę, że choć ich wkrótce opuści, to i tak Jego duchową obecność będą odczuwali wszędzie. On też przypomniał im i pouczył ich, że Pismo Święte ma pozostać źródłem ich pociechy, i wiedzy o Nim i o sprawach Jego królestwa. Lecz nie tylko dla nich tam zgromadzonych, ale i dla wszystkiego ludu Bożego, i że zawarte w nim Boże obietnice wypełnią się. A Duch Święty będzie rozjaśniał wszystkim to, co jest napisane w prawie Mojżeszowym w prorokach i w pismach.

Przez czterdzieści dni objawiał się Zmartwychwstały Pan swoim uczniom, a potem wstąpił do Nieba. Dzisiaj, Jezus Chrystus nie

jest dla nas daleką osobą, którą wspominamy tylko z okresu, kiedy przebywał w Betlejem, Nazarecie, Kapernaum, Betanii czy Emaus, lecz On jest Panem i Zbawicielem naszym, który żyje w Bożej chwale, a przez Ducha Świętego ma społeczność ze Swoim ludem. On żyje i my z Nim żyć będziemy na wieki.

„Wielka jest tajemnica pobożności, że Bóg objawiony jest w ciele, usprawiedliwiony jest w duchu, widziany jest od Aniołów, kazany jest poganom, uwierzono mu na świecie, wzięty jest w górę do chwały”.

Wniebowstąpił, ale przyjdzie znowu w chwale i weźmie nas do Siebie, bo nas miłuje. My, którzy miłujemy Go i oczekujemy spotkania się z Nim, wnet Go zobaczymy. Niech Jego miłość wypełnia nasze serca.

Kazimierz Muranty

Zmartwychwstanie Chrystusa

„...Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism (...) został pogrzebany i (...) dnia trzeciego został z martwych wzbudzony według Pism.

Jeśli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, jesteśmy ze wszystkich ludzi najbardziej pożalowania godni. A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli. Skoro bowiem przyszła przez człowieka śmierć, przez człowieka też przyszło zmartwychwstanie. Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni”.

1 Kor. 15,3.4.19—22

I

Uczniowie Jezusa byli pełni nadziei na rychłe ustanowienie Królestwa Bożego. Prowadzili spór o to, kto z nich będzie zajmować najwyższą pozycję w Królestwie (Mt 18,1), a matka dwóch z grona uczniów próbowała wpłynąć na Jezusa celem zapewnienia swoim synom wiodącego miejsca w nadchodzącym Królestwie (Mk 10,37, por. Mt 20,21). Niewątpliwie uczniowie stanowili najgłośniejszą wołającą grupę wśród tłumu, który pozdrawiał Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy: „Błogosławione Królestwo Ojca naszego Dawida, które nadchodzi” (Mk 11,10).

Wraz ze śmiercią Jezusa zniknęły te wszystkie nadzieje. Gdy Jezus został pojmany przez żołnierzy świątynnych, Jego uczniowie zostawili Go i uciekli, bo obawiali się, że i oni staną aresztowani (Mk 14,50). Sposób zachowania się uczniów po śmierci Jezusa nie jest dokładnie przedstawiony. Łukasz mówi, że znajomi Jezusa przyglądali się scenie ukrzyżowania z daleka (Łk 23,49). Jednakże nie utożsamiali się z Nim ściśle w chwili Jego cierpienia. Człowiek obcy — Szymon z Cyreny (Łk 23,26) — był zmuszony do pomagania Jezusowi, gdy ten upadał pod ciężarem krzyża. Wydaje się, że tylko jeden z Jego ucz-

niów był obecny pod krzyżem w chwili śmierci Jezusa (Jan 19,26). Również żaden z Jego uczniów nie miał odwagi poprosić o ciało Jezusa, by Go pogrzebać. Ta posługa została podjęta przez członka Sanhedrynu, którego pozycja pozwalała niczego się nie bać; nie bać się ani swoich kolegów ani Piłata (Mk 15,43). Uczniowie nie odważyli się pokazać, gdyż obawiali się, że ich spotka ten sam los, jaki spotkał ich Mistrza. Następnie, to nie uczniowie przyszli do grobu i znaleźli grób pustym, ale niewiasty, które przyszły, by zadbać o ciało Jezusa. Uczniowie ze strachu na pewno gdzieś się pochowali (Jan 20,19). Śmierć Jezusa oznaczała kres ich nadziei. Nadejście Królestwa było snem zamkniętym w grobie razem z ciałem Jezusa (Łk 24,21). Chociaż Jezus przepowiadał swoją śmierć, to jednak idea o umierającym Mesjaszu była tak dziwna, a idea, że krzyż może spełnić jakąś rolę w misji Mesjasza tak całkowicie obca, że ukrzyżowanie Jezusa mogło oznaczać tylko kompletne rozczarowanie Jego naśladowców. To właśnie miał na myśli apostoł Paweł, gdy pisał: „Chrystus ukrzyżowany (jest) dla Żydów zgorszeniem” (1 Kor. 1,23). Już z samego znaczenia słowa: Mesjasz, wynikało, że miał to być panujący król, a nie ukrzyżowany przestępca.

Jednakże w ciągu kilku dni to wszystko uległo zmianie. Ci rozczarowani Galilejczycy zaczęli głosić w Jerozolimie nowe poselstwo. Twierdzili mianowicie, że Jezus był naprawdę Mesjaszem (DA 2,36), że Jego śmierć nastąpiła zgodnie z wolą i planem Boga, choć z ludzkiego punktu widzenia była ona niewybaczalnym morderstwem (DA 2,23). Zwiastowali oni odważnie, że ten, którego Żydzi zabili jest sprawcą życia (DA 3,15), i że przez tego ukrzyżowanego Jezusa, Bóg nie tylko udzieli daru upamiętania i przebaczenia, ale również doprowadzi do wypełnienia wszystkiego, co obiecał przez proroków Starego Testamentu (DA 3,21).

Co było powodem tej radykalnej przemiany zarówno w zachowaniu się uczniów jak i w ich nastawieniu do Jezusa? Nowy Testament daje na to odpowiedź. Mówi, że powodem tej radykalnej zmiany było to, iż Jezus został wzbudzony z martwych. Podczas gdy wylanie Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy jest przedstawione jako wydarzenie, które dało początek Kościołowi jako świadomej społeczności, to przemiana uczniów Jezusa, przestraszonych i rozczarowanych, w odważnych kaznodziejów Jezusa jako Mesjasza i Pośrednika zbawienia, zostało spowodowane przez Jego zmartwychwstanie.

I zmartwychwstanie Jezusa było jądrem pierwotnego poselstwa chrześcijańskiego. Pierwsze zapisane kazanie chrześcijańskie było zwiastowaniem faktu i znaczenia zmartwychwstania (DA 2,14-36). W kazaniu tym apostoł Piotr prawie nic nie powiedział o życiu i służbie Jezusa na ziemi (DA 2,22). Nie nawiązywał do charakteru i osobowości Jezusa jako tego, który był godzien czci i naśladowania. Nie wspomina o Jego wielkiej nauce etycznej, ani też nie usiłuje przedstawić Jego wyższości nad wieloma nauczycielami wśród rabinów żydowskich. Tylko pobieżnie wspomina o mocarnych czynach Jezusa, które były znakiem, że Boże błogosławieństwa spoczęły na Nim (DA 2,22). Najważniejszą rzeczą był fakt, że Jezus, którego ukrzyżowano jako przestępcę, został wzbudzony z martwych (DA 2,24-32). Piotr nie zwracał się do swoich słuchaczy w oparciu o wspólnie życie, wspólną naukę czy mocarne czyny Jezusa, lecz zwracał się do nich po prostu w oparciu o fakt, że Bóg Go wzbudził z martwych i wywyższał na prawicy swojej w niebie. Na podstawie tego faktu, faktu zmartwychwstania, Piotr wzywa Izraela do upamiętania, przyjęcia odpuszczenia grzechów i chrztu w imię Jezusa Chrystusa (DA 2,38).

Podstawową funkcją apostołów w pierwotnej wspólnotie chrześcijańskiej nie było rządzenie czy administrowanie, lecz składanie świad-

dectwa o zmartwychwstaniu Jezusa (DA 4,33). Widzimy to wyraźnie w świetle kwalifikacji jakie powinien był posiadać następca Judasza: musiał on „stać się wraz z nami świadkiem jego zmartwychwstania” (DA 1,22). W kazaniach jakie znajdujemy w pierwszych rozdziałach Księgi Dziejów Apostolskich — zmartwychwstanie jest głównym tematem (3.14.15). To tylko dlatego, że Bóg wzbudził Jezusa, apostołowie byli w stanie czynić potężne dzieła (DA 4,10) i proponować Izraelowi dar zbawienia (DA 4,12). Właśnie to nieustanne, wytrwałe świadectwo o zmartwychwstaniu Jezusa spowodowało pierwszą oficjalną opozycję przeciwko tej nowej „sekcie” ze strony przywódców religijnych (DA 4,1-2; por. także 5,31-32).

Krótko mówiąc, znamieniem najbardziej pierwotnego chrześcijaństwa nie była nowa doktryna o Bogu lub nowa nadzieja nieśmiertelności czy nowe teologiczne zrozumienie istoty zbawienia. Znamieniem jego było poselstwo o wielkim wydarzeniu, wielkim czynie Boga: o zmartwychwzbudzeniu Chrystusa. Wszystkie nowe teologiczne akcenty są wynikiem tego odkupieńczego czynu Boga: zmartwychwzbudzenia ukrzyżowanego Jezusa.

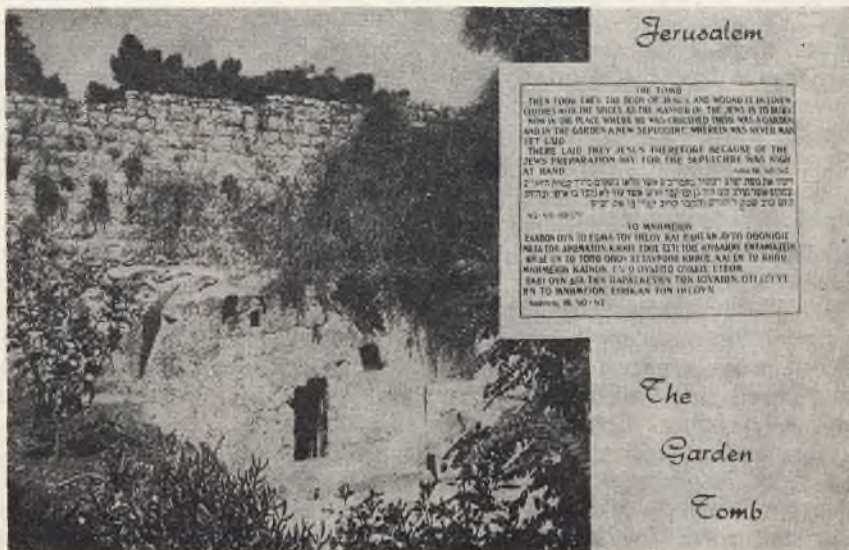
II

Dla współczesnego badacza historii i teologii biblijnej trudne problemy wiążą się ze świadectwem Nowego Testamentu odnośnie do zmartwychwstanie Chrystusa. Fakt zmartwychwstania — tak jak przedstawia go Biblia — jest dla wielu współczesnych ludzi niemożliwy do przyjęcia. Jednakże zmartwychwstanie przyczynia się do mocniejszego skupienia uwagi na istocie, charakterze całego biegu historii zbawienia. Apostoł Paweł napisał w 1 Kor. 15,14, że jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to daremna jest nasza wiara. Wydaje się to odważnym stwierdzeniem. Czyż to nie wiara w żywego ma podstawowe znaczenie w życiu? Czy może wiara w żyjącego Boga być zakłócona przez rzeczywistość czy nierzeczywistość poje-

„A pierwszego dnia tygodnia, wczesnym rankiem, przyszedł do grobu niosąc wonności, które przygotowały. I zastały kamień odwalony od grobowca... Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tu, ale wstał z martwych” (Łuk. 24,2 nast.)

Wszystkim miłym Czytelnikom
najserdeczniejsze życzenia
wielkanocne
wraz ze słowami

Pan Zmartwychwstał,
żyje i króluje!
składa
Redakcja



dynczego wydarzenia? Czyż autor Listu do Hebrajczyków nie określił wiary w Boga jako podstawowej zasady — będącej fundamentem wszystkich innych — gdy pisał: „Každy kto przystępuje do Boga musi wierzyć, że Bóg jest, i że nagrodę daje tym, którzy go szukają” (Hebr. 11,6)? Czyż nie powinniśmy powiedzieć, że to wiara w żywego Boga broni naszej ufności w zmartwychwstanie Chrystusa?

Argumenty te są przekonujące, ale sprzeciwiają się one biegowi myśli apostoła Pawła. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, wiara jest daremną rzeczą. Powód tego jest jasny. Bóg, którego wyznaje się w chrześcijaństwie, w chrześcijańskiej wierze nie jest produktem tej wiary ani też tworem teologów czy filozofów. Nie jest on Bogiem wymyślonym lub odkrytym przez ludzi. Jest Bogiem, który podjął inicjatywę mówienia do ludzi przez objawienie samego siebie w serii odkupieńczych wydarzeń sięgających wstecz aż do wyzwolenia Izraela z Egiptu i dalej. Bóg dał się poznać nie przez jakiś system nauki, teologii czy przez jakąś książkę lecz przez serię wydarzeń zapisanych w Biblii. Przyjście Jezusa z Nazaretu było szczytem tych serii wydarzeń odkupieńczych, a Jego zmartwychwstanie jest wydarzeniem, które uwierzytelnia wszystko, co było przedtem. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to długi bieg Bożych czynów odkupienia mających na celu zbawienie swego ludu kończy się ślepą uliczką — w grobie. Jeśli zmartwychwstanie Chrystusa nie jest rzeczywistością, to nie mamy wówczas pewności, że Bóg jest żywym Bogiem, gdyż śmierć ma ostatnie słowo do powiedzenia. Wiara wówczas jest daremna, ponieważ obiekt tej wiary nie uwierzytelnił się jako Pan życia. Wiara chrześcijańska jest wówczas zamknięta w grobie razem z ostatecznym i najwyższym objawieniem się Boga w Chrystusie, jeśli Chrystus naprawdę jest umarły.

Nasze zrozumienie zmartwychwstania Chrystusa jest kwestią daleko większą niż zmartwychwstania w ogóle, zmartwychwstania jako takiego; angażuje ono całą istotę wiary chrześcijańskiej, istotę Boga i Bożego dzieła odkupienia. Biblia przedstawia Boga jako Boga żywego, który jest Stwórcą i Zachowawcą wszelkiego życia i wszelkiej egzystencji, który nie może być utożsamiany ze swoim stworzeniem w sposób panteistyczny ani odseparowany od swego stworzenia na sposób deistyczny. Stoi On ponad stworzeniem i historią, a jednak jest ustawicznie w nich aktywny, czynny. Jako Bóg żywy, jest On w stanie działać w sposób, który przekracza zwykle ludzkie doświadczenie i ludzkie poznanie.

Wielu współczesnych myślicieli nie może przyjąć tej koncepcji Boga. Są oni zdania, że świat musi zawsze i wszędzie być poddany niezmiennym, nieugiętym „prawom natury”. Nie ma — według nich — miejsca dla działania Boga w Jego świecie w sposób, który odbiega od Jego zwykłych sposobów działania. Świadectwo Nowego Testamentu zaś głosi, że w ogrodzie pod Jerozolimą miał miejsce obiektywny czyn Boga, czyn, dzięki któremu ukrzy-

żowany i pogrzebany Jezus przeszedł z grobu w nowy rodzaj życia. Gdy zajmujemy się obiektywnym faktem zmartwychwstania, to nie jest naszym zamiarem *u d o w a d n i a n i e* tego faktu, by przez to wzbudzić wiarę. Wiemy bowiem, że wiary nie można wzbudzić za pomocą opowieści o „historycznych” czy obiektywnych faktach lecz tylko przez działanie Ducha Świętego na ludzkie serca. Ale Duch Święty posłużył się świadectwem uczniów odnośnie do rzeczywistości zmartwychwstania Chrystusa i my również musimy dać świadectwo faktom przekazu Nowego Testamentu.

Istnieje kilka faktów poświadczonych przez Ewangelie. Po pierwsze, Jezus umarł. Niewielu poważnych myślicieli będzie to kwestionować. Po drugie, nadzieje uczniów również umarły. Jezus głosił nadejście Królestwa Bożego i Jego uczniowie czekali na to, że będą świadkami nadejścia tego Królestwa (Łk 19,11) i ujrzą odkupienie Izraela (Łk 24,21). Chociaż Jezus przy kilku okazjach ostrzegał ich o grożącej Mu śmierci i starał się ich do tego przygotować (Mk 8,31), uczniowie nigdy napawdę nie rozumieli tego, co mówił. Należy tu przypomnieć, że Żydzi w pierwszym wieku nie rozumieli Cierpiącego Sługi Pana z Izajasza 53 tak, by odnosić to do Mesjasza. Już z samej definicji Mesjasza wynikało, że miał on panować w swoim Królestwie, a nie cierpieć i umrzeć. Kiedy więc Jezus oddał się w ręce swoich wrogów, kiedy został skazany jako zwykły przestępca, pierzchły ich nadzieje. Był to dla nich koniec Jezusa i Jego zwiastowania, a tym samym koniec ich nadziei.

A teraz *t r z e c i f a k t*. Zniechęcenie i frustracja uczniów przekształciły się nagle w ufność i pewność. Nagle stali się pewni, że Jezus nie jest umarły. Coś się wydarzyło, co przekonało ich, że Jezus żyje. Byli pewni, że widzieli Go znów, że słyszeli Jego głos, że rozpoznali Jego osobę.

Czwartym faktem jest pusty grób. Jest to potwierdzone przez wszystkie Ewangelie i jest założeniem w oświadczeniu wyznaniowym apostoła Pawła w 1 Kor. 15,1—3. Nie byłoby sensu w akcentowaniu pogrzebu Jezusa i tego, że Jego zmartwychwstanie miało miejsce *t r z e c i e g o d n i a*, gdyby zmartwychwstanie nie oznaczało opuszczenia grobu. Wielu, bardzo wielu myślicieli dzisiaj akceptuje historyczność pustego grobu.

Piątym faktem historycznym jest wiara w zmartwychwstanie. Niewiele zaprzeczy dzisiaj, że jest — zasługującym na uwagę — faktem historycznym, iż uczniowie wierzyli, że Jezus powstał z grobu. Nawet ci uczeni, którzy nie wierzą w zmartwychwstanie Jezusa, zgadzają się z tym, iż uczniowie wierzyli. Uczniowie wierzyli, że ich Nauczyciel i Mistrz, który był umarły i został pogrzebany, żyje znów. Słyszeli — jak wyżej powiedzieliśmy — Jego głos, słuchali Jego nauki, rozpoznali rysy Jego twarzy i Jego sylwetkę. Wierzyli, że Jego obecność wśród nich nie była „duchową” sprawą lecz obiektywną, cielesną rzeczywistością. To właśnie była ta wiara, która stworzyła Ko-

ściół. To, co powołało Kościół do istnienia i dało mu poselstwo, nie było nadzieją odnośnie do trwania życia poza grobem albo ufnością w Bożą supremację nad śmiercią czy też przekonaniem o nieśmiertelności ludzkiego ducha. Przeciwnie, była to wiara w wydarzenie, które miało miejsce w czasie i przestrzeni: Jezus z Nazaretu powstał z martwych. Wiara w zmartwychwstanie Jezusa jest historycznym faktem. Bez niej nie byłoby Kościoła.

A teraz ostatni, zasadniczy, kluczowy fakt. Coś się musiało stać, coś, co stworzyło w ucz-

niach wiarę w zmartwychwstanie Jezusa. Tu mamy kluczowe zagadnienia. To nie wiara uczniów stworzyła opowieść o zmartwychwstaniu lecz wydarzenie stojące za tymi opowieściami stworzyło ich wiarę.

Uczniowie przecież — po ukrzyżowaniu — stracili wiarę. Byli oni „głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy” (Łk 24,25). Fakt zmartwychwstania i wiara w zmartwychwstanie są nierozdzielne, ale nie są identyczne. Wydarzenie stworzyło wiarę.

E. Cz.

Nowe przymierze

Święta wielkanocne są okazją do rozważania znaczenia ofiary Jezusa Chrystusa, Jego śmierci i zmartwychwstania dla zbawienia człowieka. Szkoda, że wiele ludzi obchodzi te święta corocznie bardzo uroczyście, lecz ich myśli i czyny koncentrują się przy tym przeważnie na porządkach domowych, jedzeniu i picciu, oraz przestrzeganiu różnych tradycyjnych zwyczajów, nie zaś na prawdziwej treści tych świąt. Zastanówmy się krótko nad jednym aspektem dzieła Chrystusa, postawmy mianowicie pytanie, jaka istotna różnica cechuje stosunek człowieka do Boga przed Chrystusem i po Chrystusie.

Wiemy, że pierwsze przymierze, jakie Bóg zawarł z człowiekiem, dotyczyło narodu izraelskiego i polegało na tym, że Bóg postawił pewne wymagania, ustalił wytyczne dla postępowania człowieka, nadał mu przepisy i prawa, i za ich przestrzeganie przyrzekł człowiekowi błogosławieństwo i życie, natomiast za ich nieprzestrzeganie przekleństwo i śmierć (5 Moj. 30,15-19). Wielowiekowa historia ludu izraelskiego dowodzi, że Bóg zawsze dotrzymywał Swego Słowa, natomiast naród często łamał przyrzeczenia i śluby, sprzeciwiał się woli Bożej i ściągał przez to na siebie Jego gniew i sądy. Natura człowieka skażona przez grzech okazała się niezdolna do spełnienia wymagań Bożych. W tym stanie rzeczy Bóg zapowiedział przez proroka zawarcie z ludźmi nowego przymierza. „**Oto idą dni — mówi Pan — że zawrę z domem izraelskim i z domem judzkim nowe przymierze... Złożę mój zakon w ich wnętrzu i wypiszę go na ich sercu**” (Jer. 31,31,33). Zgodnie z tą zapowiedzią, w nowym przymierzu prawa Boże miały zostać wpisane wprost do serc ludzkich i w ten sposób mieli oni zostać uzdolnieni do ich spełnienia. Znow minęły wieki i oto w Wielki Czwartek Pan Jezus, tuż przed Swą męką, podniósł kielich i powiedział: „**Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej**” (1 Kor. 11,25). Pan Jezus wiąże zatem przelanie Swojej krwi z tym nowym przymierzem, zapowiedzianym przez proroków, w którym prawa Boże zgodnie z zapowiedzią będą wypisane na sercach ludzkich.

Dla rozważenia istoty różnicy, jaka dzieli oba wspomniane przymierza, zwróćmy uwagę

na słowa apostoła Jana, który napisał: „**W miłości nie ma bojaźni, gdyż bojaźń drży przed karą; kto się więc boi, nie jest doskonały w miłości**” (1 Jana 4,18). Znajdujemy tutaj przeciwstawienie dwóch pojęć: bojaźni i miłości. Jest to dziwne połączenie. Przeciwnieństwem miłości jest nienawiść, przeciwnieństwem bojaźni jest odwaga. Co jednak ma wspólnego bojaźń z miłością i o co chodziło apostołowi? Zestawienie tych dwóch pojęć nie jest przypadkowe. Są one właśnie cechą charakterystyczną obu przymierzy, bojaźń — starego, a miłość — nowego. Aby to zrozumieć, rozważmy dla przykładu stosunki międzyludzkie w różnych dziedzinach, a zauważymy, że właśnie bojaźń i miłość najlepiej oddają charakter tych stosunków.

— Przyjrzyjmy się najpierw stosunkowi **rodzice — dzieci**. W procesie wychowawczym rodzice muszą od dziecka wymagać posłuszeństwa względem różnych dawanych przez nich poleceń. Jeżeli dziecko jest uparte a rodzice nieustępliwi, sytuacja staje się napięta, dziecko zmuszone zostaje do posłuszeństwa pod groźbą kary. W konsekwencji dziecko spełnia wolę rodziców, ale tylko dlatego, aby uniknąć przykrych następstw uchylenia się od tego, jego stosunek do rodziców oparty jest na bojaźni przed karą. W przeciwieństwie do tego, inni rodzice cierpliwie tłumaczą dziecku konieczność spełnienia wydawanych przez nich poleceń, wciągają dziecko do współpracy, potrafią je zachęcić pochwałą, czy nagrodą, potrafią wzbudzić zaufanie dziecka do siebie. Wytwarza się poufny stosunek, kiedy dziecko wie, że rodzice działają dla jego dobra, że żądania, których spełnienia wymagają, są słuszne, że dobro dziecka cieszy ich, a jego krzywda boli, wzajemne stosunki nacechowane są zaufaniem i miłością. W tym drugim wypadku wzajemne stosunki są oczywiste o wiele korzystniejsze.

— Podobnie w dwojaki, w zasadzie, sposób mogą się układać stosunki w sferze **nauczyciel — uczeń**. Jeśli uczeń tylko dlatego spełnia polecenia nauczyciela, że boi się złej oceny, lub kary, to aby tych rzeczy uniknąć, będzie stosował różne wybiegi, sposoby nieuczciwe, lizusostwo itd. Jego stosunek do nauczyciela będzie zimny, jeśli nie wrogi, co oczywiście odbije się ujemnie na jego postępkach. Jeśli nauczyciel

zdobył zaufanie ucznia, to uczeń wie, że polecenia nauczyciela są sensowne i celowe, uczestniczy aktywnie w pracy szkolnej, wie, że uczy się dla siebie, a nie dla nauczyciela, toteż czyni to na serio, a nie na oko, proces nauczania przebiega gładko i sprawnie.

— W dwojaki sposób mogą też wyglądać stosunki **męża i żony**. Wyobraźmy sobie, że mąż wybiera się w podróż służbową i przy pożegnaniu żona chwyta go za krawat, szarpie i krzyczy: Pamiętaj, jeśli tylko dowiem się, że robiłeś to, czy tamto, od razu biorę z tobą rozwód! — Świadkowie takiego pożegnania mogą łatwo spostrzec, że brak tu miłości, a panuje rygor, groźby i podejrzliwość. W małżeństwie opartym na miłości małżonkowie odnoszą się względem siebie lojalnie i poprawnie nie z obawy przed awanturą, czy rozwodem, lecz z miłości. Jest w tym istotna różnica. W pierwszym wypadku współżycie pełne będzie napięć, kłótni, a nawet wzajemnego ukrytego zdradzania się, w drugim natomiast, małżonkowie są sobie wierni dlatego, że krzywda drugiej ze stron byłaby ich własną krzywdą, niegodziwy postępek jednego naruszyłby wspólną więź miłości i przyniósł bolesne skutki dla obu w równym stopniu. W interesie tej więzi małżonkowie robią dla partnera znacznie więcej, niż jest formalnym ich obowiązkiem, lub niż partner od nich wymaga.

— To samo możemy obserwować na płaszczyźnie **pracodawca — pracownik**. Człowiek pracujący tylko dla zarobku i własnej korzyści będzie lojalny tylko w tym stopniu, aby uniknąć sankcji służbowych, degradacji, czy zwolnienia. Niekontrolowany będzie działał we własnym interesie na niekorzyść przedsiębiorstwa, przywłaszczał sobie jego mienie, składał nieprawdziwe raporty itd. Tego wszystkiego nie będzie robił pracownik, który jest zainteresowany dobrem przedsiębiorstwa, który dąży do coraz lepszych wyników i coraz lepszej opinii dla swojego zakładu pracy. Taki pracownik będzie robił znacznie więcej, niż musi, w razie potrzeby pozostanie dłużej, lub weźmie pracę do domu, wykaże inicjatywę i pomysłowość. W postępowaniu swoim nie kieruje się przepisami o dyscyplinie pracy i nie musi nawet o nich pamiętać, gdyż kierując się interesem przedsiębiorstwa i działając świadomie dla jego dobra, spełnia automatycznie wszystkie wymagania przepisów z nawiązką.

— Na płaszczyźnie **organizacja — członek** sprawy wyglądają nie inaczej. Członek bojący się sankcji statutowych lub wykluczenia będzie bierny, przyjdzie na zebranie tylko z konieczności, celami organizacji niewiele się przejmuje. Natomiast członek, który jest przekonany, że cele organizacji są słuszne i godne oparcia, stanie się zaangażowanym działaczem, poświęci czas, środki, siły i zdolności, będzie pracował bez wynagrodzenia, przyjmie funkcje, będzie odbywał podróże, wygłaszał odczyty, wykaże ofiarność.

— Stosunki **państwo — obywatel** także układają się w zasadzie dwojako. Jedni obywa-

tele wzdychają płacąc podatki, gdyż są zdania, że państwo ich okrada, ciężarem są dla nich przepisy celne, ciężarem jest kodeks karny, ciężarem są zarządzenia administracyjne. Wstrzymują się od wykroczeń i przestępstw tylko z bojaźni przed grzywnami i więzieniem. Inni natomiast wiedzą, że państwo jest ich wspólną własnością i że od jego dobra zależy ich dobro. Dlatego szanują mienie państwowe, świadomie działają dla dobra państwa, cieszą się z jego rozwoju i jego sukcesów, współpracują przy usuwaniu braków, wskazują na niedociągnięcia, uczestniczą w rozwoju. Przepisy i zakazy są dla nich w zasadzie niepotrzebne, gdyż nie mają wcale zamiaru ich naruszać, rozumiejąc intuicyjnie, co jest dla państwa szkodliwe, a co korzystne.

Przytoczone przykłady ilustrują głęboką różnicę między stosunkami opartymi na przynusie, groźbie i bojaźni, a stosunkami opartymi na dobrej woli, zaufaniu i miłości.

W tych samych kategoriach na przestrzeni wieków układały się stosunki człowieka z Bogiem. Boże wymagania, dotyczące sprawiedliwości, czystości i miłości były dla człowieka uciążliwym balastem ze względu na jego grzechem skażoną naturę, niesprawiedliwą, skalaną i opanowaną przez namiętności. Człowiek usiłował więc ograniczyć spełnianie wymagań Bożych do niezbędnego minimum, usiłował wyprowadzić Boga w pole przez różne wybiegi, przez służenie Mu „na oko”, tak jak czyni to do dziś względem swoich nauczycieli, pracodawców, czy władz. Nieliczni tylko ludzie znajdowali upodobanie w zakonie Pańskim i służyli Mu „sercem”, podczas gdy serca innych były od Boga daleko (Iz. 29,13). Stan ten nie zadowalał ani Boga, ani ludzi, był jednak koniecznym etapem do nowego przymierza, opartego na miłości. W tym nowym przymierzu Bóg przewidział możliwość przekształcenia człowieka od wewnątrz, zupełnej przemiany jego natury. Istotną częścią poselstwa Jezusa Chrystusa było stwierdzenie: „**Musicie się na nowo narodzić**” (Jan 3,7). Chodzi oczywiście o narodzenie duchowe. W wyniku tego przeżycia duchowego osobowość człowieka staje się inna. Zamiast chęci grzeszenia, folgowania żądom cielesnym i namiętnościom, jaką zawierała jego umysłowość jako dziedzictwo po przodkach, zostaje teraz do jego osobowości wpisane prawo Boże, co czyni go zdolnym spełniać Boże wymagania dobrowolnie i świadomie, miłować Boga i współdziałać z Nim. Apostoł Paweł określa tę przemianę słowami: „**Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe**” (2 Kor. 5,17). Człowiek rozumie wtedy, że Bóg nie jest dla niego srogim despotą, lecz miłującym go Przyjacielem i Ojcem, że wszystkie bez wyjątku przykazania i wymagania Boże mają na uwadze wyłącznie dobro człowieka i że ich spełnianie jest dla człowieka pod każdym względem korzystne, zaś ich naruszanie zawsze bolesne w skutkach. Toteż człowiek spełnia Boże polecenia nie jako uciążliwy obowiązek,

lecz jako naturalną potrzebę swojej osobowości. Unika wszelkich form zła, gdyż wie, że Bóg miłuje dobro i ta miłość do dobra zapisana jest w sercu człowieka. Zwalcza swoje złe skłonności i pozostałości starej natury, tak samo jak posłuszny i pilny uczeń zwalcza w sobie lenistwo, jak uległe dziecko zwalcza w sobie upór, jak człowiek szlachetny zwalcza w sobie myśli o rzeczach niegodziwych, czyni to dobrowolnie i chętnie. Nie jest też minimalistą, nie ogranicza się do spełniania tego, czego Bóg koniecz- nie wymaga, lecz czyni dla Boga daleko więcej, unika także rzeczy, których Bóg nie zabronił, jeśli uzna, że są niepożyteczne, gotów też jest ponieść dla Boga straty, ofiary i wyrzeczenia, gdyż służy Bogu z miłości, a nie za zapłatę. W postępowaniu swoim nie kieruje się właściwie Bożymi nakazami, lecz dążąc do dobrego i nie- nawidząc rzeczy złych, spełnia przykazania Bo- że samorzutnie. A więc nie kradnie, nie jest chciwy, nie upija się, nie jest oszczercą, ani zdziercą — nie dlatego, że tacy Królestwa Bo- żego nie odziedziczą (1 Kor. 6,10), lecz dlatego, że brzydzi się tymi wszystkimi rzeczami. Uni- kałby ich nawet gdyby nie było odośnego prze- pisu biblijnego, lub gdyby o nich nie wiedział, gdyż są to rzeczy sprzeczne z jego odrodzoną osobowością. Jeśli czasem przez jakiś upadek, czy grzech zasmuci Boga, to problem nie pole- ga na tym, że boi się Bożej kary, gdyż wie, że Bóg go miłuje i że mu odpuści. Problem pole- ga na tym, że wie, że sprawił przykrość Osobie, z którą związany jest miłością, i ta świadomość sprawia, że gniewa się sam na siebie i szczerze żałuje tego, co zaszło. Prosi więc Boga ze skru- chą o przebaczenie, aby niezwłocznie przywró- cić tę wzajemną więź miłości, a w przyszłości starannie będzie wystrzegał się tego, co spowo- dowało jego upadek. Przy tym wszystkim nie czuje się wcale skrupowany, czuje się wolny i szczęśliwy i posiada świadomość tego, że Bóg życzliwie ocenia jego postępowanie, że mu sprzyja i udziela pomocy. Cieszy się więc praw- dziwą wolnością i dziękuje Bogu, że nie musi pić, nie musi palić, nie musi kłać się najróż- niejszymi brudnymi sprawami, gdyż został z te- go wszystkiego wyzwolony, obdarzony wolnoś- cią, obierać to, co dobre, czyste, pożyteczne i szlachetne. Jest więc taki człowiek względem Boga pilnym uczniem, rzetelnym pracownikiem, miłującym synem, jest lojalnym obywatelem Królestwa Bożego. Stosunki między nim a Bo- giem układają się wtedy harmonijnie, ku zado- woleniu Boga i człowieka, nie ma wyrzutów su- mienia, nie ma niepewności o przyszłość, nie ma lęku przed śmiercią. Człowiek żyje zgodnie z przeznaczeniem i wolą Bożą życiem pełnym, ob- fitym i szczęśliwym i wie, dokąd zdąży. Jego prawidłowy stosunek do Boga przenosi się tak- że na wszystkie inne dziedziny jego życia, to- też jest on sumiennym pracownikiem, wiernym współmałżonkiem, wzorowym obywatelem. Tak wygląda życie, które zdobył dla nas Jezus Chrystus, życie wolne i chwalebne, tak wy- gląda nowe przymierze Boga z człowiekiem.

Fakty powyższe nasuwają pewne ważne pytanie. W ich obliczu każdy człowiek powi-

nien z powagą zadać sobie pytanie: na jakich zasadach oparty jest mój stosunek do Boga? Ludzie obmyślili wiele zabiegów, które, jak sądzą, są tym nowym narodzeniem, lub które mają do niego doprowadzić. Nie trudno jednak sprawdzić, czy służysz Bogu według przymie- rza bojaźni, czy miłości, lub też wcale Mu nie służysz. Jeśli przykazania Boże wprowadzają cię w zakłopotanie, jeśli z trudem przychodzi ci wstrzymywanie się od pewnych rzeczy zabro- nionych przez Boga, jeśli wolałbyś, aby pew- nych wymagań Bożych nie było, gdyż czujesz się nimi skrupowany, jeśli pozwalasz sobie na różne rzeczy, o których wiesz, że nie są poży- teczne, ani szlachetne, a może wręcz szkodli- we, korzystając z tego, że Bóg wyraźnie ich nie zabrania, jeśli marzysz o czynieniu tego, co jest grzechem, jeśli podniecają cię takie rzeczy jak sport, pieniądze, brzydkie dowcipy, zaś na myśl o modlitwie, czy Piśmie Świętym za- czynasz od razu ziewać, to wszystko to niezbi- cie dowodzi, że prawa Boże nie zostały jeszcze wpisane do twojego serca, że zatem nie naro- dziłeś się na nowo i w najlepszym razie usłu- jesz tylko służyć Bogu z bojaźni, na zasadach pierwszego przymierza, zaś serce twoje jest dalekie od Boga. Na zasadach starego przymie- raz nie można jednak uzyskać zbawienia, gdyż Słowo Boże uczy, że „...z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed Nim żaden człowiek” (Rzym. 3,20). Zbawienie, czyli życie wieczne uzyskać można tylko na zasadzie no- wego przymierza, a więc przez Jezusa Chrystu- sa, a drogą do tego jest prawdziwe, autentycz- ne odrodzenie duchowe, z wszystkimi widocz- nymi tego konsekwencjami w życiu człowieka. Pismo Święte mówi: „**Nie ma w nikim innym zbawienia**” (Dz. 4,12) oraz „**jeśli się kto nie na- rodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bo- żego**” (Jan 3,3). Wszystkie inne sposoby i środ- ki obmyślane i szeroko reklamowane przez lu- dzi, nie mają żadnego pokrycia i prowadzą do zguby.

Bóg wyciąga do ciebie pomocną dłoń, chce cię wyzwolić od bojaźni i wprowadzić do no- wego przymierza, do „zakonu wolności”, opar- tego na miłości. Z sługi chce cię Bóg uczynić Swoim synem, chce Swoje prawa wpisać do twojego serca. Potrzebuje na to tylko twojej zgody i aprobaty, tak jak lekarz przed opera- cją musi uzyskać zgodę pacjenta. Poproś Go o to w modlitwie, wyznaj Mu swe niepowodze- nia w wysiłkach pełnienia Jego poleceń, wyznaj swoje nieszczerze wybiegi i uchylanie się od Jego wymagań, wyznaj brak zainteresowa- nia Bogiem i Jego Słowem i oddaj Mu do dys- pozycji swoje życie. Jezus mówi: „**...tego, kto do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz**” (Jan 6,37).

Mądrość Salomona

„Gdy Bóg daje mądrość, z jego ust pochodzi poznanie i rozum”. (Przyp. 2,6)

Mądrość to nasza wiedza o świecie i ludziach oraz umiejętności stosowania tej wiedzy*). Potrzebna ona jest człowiekowi we wszystkich dziedzinach życia. Zdawał sobie z tego sprawę król Salomon. Dlatego też na początku swego panowania, prosił Boga: „Daj przeto twemu słudze serce rozumne, aby umiał sądzić lud, rozróżniać między dobrem i złem” (1 Król. 3,9). Bóg wysłuchał modlitwę Salomona. On mu odpowiedział: „Oto daję ci serce mądre i rozumne, że takiego jak ty jeszcze nie było przed tobą”. (1 Król. 3,12).

Na pewno bardzo mało jest ludzi na tak odpowiedzialnych stanowiskach jak Salomon. Jeżeli jednak znaleźliśmy się w liczbie tych co należą do Kościoła Bożego, stoją przed nami poważne zadania. Pan Jezus polecił nam rozszerzać dobrą nowinę o Królestwie Bożym. Jesteśmy także zobowiązani do dołożenia swojego wkładu w budowę duchowego ciała naszego Pana. Jakże potrzebna jest nam mądrość na wszystkich odcinkach życia! Zwróćmy uwagę, że mądrość to nie tylko wiedza, ale także umiejętność jej stosowania. Dawcą mądrości jest Bóg. On oświeca nasze umysły przez swoje słowo. On także przez Ducha Świętego chce uczyć nas jak mamy w praktyce stosować Jego słowo. Za przykładem Salomona zwracamy się do Boga z modlitwą o obdarzenie nas mądrością.

Modlitwa Salomona dowodziła o jego pokornym sercu. Salomon powiedział: „Jestem dzieckiem” — takim bowiem czuł się w obliczu swego Boga. Ta modlitwa wskazuje także, że Salomon rozumiał, człowiek jest całkowicie zależny od Boga. Czuł on jak wielka odpowiedzialność spoczęła na nim. Pięknym jest, że cenił on więcej dobro swoich poddanych niż własną chwałę. To podobało się Panu. Dla nas Pan Jezus pozostawił polecenie: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego” (Mat. 6,33). Duchowe sprawy związane z Królestwem Bożym są ważniejsze od jakichkolwiek innych.

Pierwszy okres panowania Salomona dowodzi, że w pełni rozumiał swoją zależność od Boga. Stąd w tym okresie działalność Salomona przyniosła wiele błogosławieństw dla Izraela a także narodów postronnych. Salomon zbudował świątynię dla Pana. Budowa tej wspaniałej świątyni trwała 7 lat. Zatrudnionych przy budowie było 180 tys. robotników. Realizacja planu budowy wymagała także współpracy z północnym sąsiadem Izraela, królestwem Sydońskim. Stąd bowiem sprowadzano materiały do budowy. Z kraju tego także ściągano fachowców przygotowanych do wykonywania bardziej skomplikowanych prac. Kamienie przygotowywano w kamieniołomach tak że „w czasie budowy w świątyni nie było słychać młotów czy siekier, w ogóle żadnego na-

rzędzia żelaznego” (1 Król. 6,7). Uwieńczeniem zakończonej budowy było wniesienie do niej Arki Przymierza. Wówczas gdy to uczyniono, obłok objął świątynię. Chwała Pańska napelniła to miejsce. Czyż nie próżny byłby 7-letni ciężki trud, gdyby Pan nie miał upodobania i nie zamieszkał w świątyni. Jakże próżna jest „budowa” naszego życia jeżeli w niej nie ma Pana.

Naszym królem jest Jezus Chrystus. On buduje dom duchowy. Dał On władzę swoim sługom i każdemu wyznaczył zadanie (Mar. 13,34). Trwa budowa tej najwspanialszej świątyni. Czytając księgę Dziejów Apostolskich podziwiamy organizację i porządek od początku budowy Kościoła. Gdy analizujemy historię Kościoła dostrzegamy mądrość wspaniałego króla i władcy Jezusa. Pomimo trudności i wielkiej opozycji budowa posuwa się naprzód. Wkrótce zostanie ona dokończona. Chwała Boża w pełni objawi się w żywym Kościele. Trud i wielki wysiłek uwieczniony zostanie wieczną społecznością ludu Pańskiego z Wszechmogącym Bogiem.

Salomon posiadał umiejętność do wydawania sprawiedliwych wyroków sądowych. Biblia podaje przykład o dwóch kobietach (1 Król. 3,16-28). Wiodły one spór o dziecko. Zamieszkiwały razem. Obie miały swoje niemowlęta. W nocy jedna z niemowląt zmarło. Kobiety obie twierdziły, że niemowlę pozostałe przy życiu jest jej. Ta, która obudziła się mając przy sobie zmarłe dziecko, twierdziła, że jej współlokatorka wzięła żywe dziecko, podłożyła jej natomiast martwe. Salomon sądząc kobiety kazał przynieść miecz i rozciąć żywe dziecko na połowę. Jednakże prawdziwa matka nie mogła się z tym wyrokiem pogodzić. Prosiła o pozostawienie dziecięcia przy życiu. Zgadzała się aby niemowlę oddać drugiej kobiecie, byleby tylko ono żyło. To stanowisko pozwoliło Salomonowi rozpoznać, że jest ona właściwą matką. Prawdziwa miłość macierzyńska była tego oznaką. Jej to Salomon kazał oddać żywe dziecko. Wyrok ten rozstrząsał Salomona jako sprawiedliwego sędziego.

Jezus Chrystus jest sędzią, który ma daleko większy zakres władzy sądowniczej niż Salomon. Sądził On będzie wszystkie narody (Mat. 25,31). Jako Bóg jest on tym, który obdarzył mądrością Salomona. Dlatego też wyroki naszego Pana będą przejawem najwspanialszej sprawiedliwości. Zna On bowiem postępowanie każdego z nas. Zna motyw naszego działania. Jako grzesznicy skazani jesteśmy według prawa Bożego na śmierć wieczną. Jednakże sprawiedliwy Sędzia ofiaruje nam wszystkim możliwość ulaskawienia. On sam umarł w nasze miejsce. Na Nim został wykonany nasz wyrok śmierci. Przez wyznanie grzechów i wiarę

w Niego możemy teraz być ułaskawieni. Kto jednak odrzuci akt łaski poniesie śmierć wieczną.

Mądrość Salomona podziwiali współcześnie z nim żyjący ludzie. Słyszał on z niej w okolicznych krajach. Królowa Saby, kraju położonego na południe od Izraela, przybyła do Salomona. (1 Król. 10,1). Doświadczając ona jego mądrości. Następnie wydała taką opinię: „...znacznie przewyższyłeś mądrością i zaciętością to, co o tobie słyszałam”... (1 Król. 10,7).

O ileż bardziej będziemy olśnieni, gdy zobaczymy naszego Pana jako króla. Zobaczymy Jego chwałę. Przejdzie to zapewne wszelkie nasze wyobrażenia o Nim (1 Król. 2,9).

Błogosławieństwo Boże przyniosło Salomonowi mądrość, sławę i bogactwo. Jednak po latach królowania Salomon zatracił właściwe spojrzenie na rzeczywistość. Zaczął on patrzeć na swoje osiągnięcia zapominając na tego, który umożliwił mu dojście do nich. Salomon pokochał wiele kobiet cudzoziemskich. (1 Król. 11,1). W jakim kontraście brzmią te słowa w stosunku do stwierdzenia opisującego początek jego panowania: „Salomon miłował Pana” (1 Król. 3,3). Posiadał on 700 żon i 300 nałożnic. Namowy tych kobiet spowodowały, że Salomon popełniał stasne czyny. Zaczął czcić bożki pogańskie. Te czyny doprowadziły w następstwie cały naród izraelski do grzechu. Przez setki lat Izraelici powtarzali ten grzech.

Grzech Salomona jest przestrożą dla nas. Jeżeli z łaski Bożej osiągnęliśmy w życiu jakieś sukcesy, nie zapominajmy o ich autorze. Bóg chce niepodzielnie być Panem naszego życia. Biblia mówi, że nie zbawia nas początek, lecz kto do końca wytrwa, będzie zbawiony (Mat. 24,13). Pan Jezus powiedział: „Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mat. 10,37). U Salomona miłość do kobiet przewyższała miłość do Boga. To zdecydowało o jego upadku. W naszym życiu jeżeli jakakolwiek osoba lub rzecz stanie się ważniejszą od Pana i Jego słowa, doprowadzi to nas do strasznych konsekwencji. Wówczas będziemy odłączeni na zawsze od Boga.

Bóg daje mądrość, poznanie i rozum. Stosowanie tej wiedzy przez całe życie i w każdej sytuacji prowadzić nas ma zawsze do Jezusa Chrystusa. Jeżeli ta postać będzie dla nas przewodnikiem do końca, osiągniemy wspaniały cel jakim jest życia wieczne. Nie zapominajmy więc, że dawcą mądrości jest Bóg.

STUDIUM EWANGELII WEDŁUG MATEUSZA 16,24–26

„Wtedy Jezus rzekł do uczniów swoich: Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną” (w. 24)

Przy podjęciu jakiegokolwiek decyzji nie liczą się długie wypowiedzi i sprawozdania, ale zawsze w efekcie jedno małe słowo: „tak” lub „nie”. Na skutek wypowiedzenia jednego z tych dwóch słów zapadały decyzje o światowym pokoku lub wojnie. Pojedyncze słowa — nie tylko te wyżej wymienione — miewają przeogromny ładunek treści.

Rozważając Mt. 16,24 zazwyczaj koncentrujemy się na znaczeniu naśladowania Jezusa: zaparcie się siebie, podjęcie swego krzyża i kroczenie za Jezusem.

Jestem mocno przekonany, że zanim będziemy się koncentrować na owym znaczeniu, to bezsprzecznie powinniśmy najpierw rozważyć i osobiście zastosować dwa krótkie i łączące się ze sobą w tym wierszu słowa: **WTEDY** i **JEŚLI**.

WTEDY. Od razu powstaje więc pytanie: kiedy? Odpowiedź znajdujemy w poprzednich wierszach. Jezus rozmawiając ze swymi uczniami ujawnia im swą drogę życia: cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie. „Wtedy”, to znaczy, po tej rozmowie, po poinformowaniu uczniów o wypełnieniu Jezusowego posłannictwa. Rozmowa z uczniami była twarda, męska. Rozproszyła ono wszelkie złudzenia uczniów co do posłannictwa Jezusa. Teraz już nie mogli mieć wątpliwości; Jego cele nie dotyczyły spraw ludzkich w sensie doczesności, ale spraw Bożych w znaczeniu całej wieczności. A droga ku temu wiodła w zupełnym uniżeniu: cierpienie i śmierć, a potem zmartwychwstanie. Przyjęcie tej wiadomości było wówczas dla uczniów szokujące i nie do wiary.

Dzisiaj wielu ludzi — chrześcijan chce naśladować Jezusa. I bardzo dobrze! Ale naśladowanie to nie może być tylko formalne. Bo wówczas istnieje otwarte niebezpieczeństwo wpadania na błędne tory.

Z formalnego, zewnętrznego czy cielesnego punktu widzenia chrześcijaństwo może wyglądać bardzo atrakcyjnie. Można tam dojrzeć zapewnione towarzystwo, które aby różniło się od świata nazwane jest społecznością; można tam zauważyć posłuch, który aby różnił się od świeckich karier nazwany bywa powołaniem; często jest i materializm, który aby różnił się od światowej pogoni za pieniądzem nazywany jest ofiarnością. Ale takie znaczenie „wtedy”, to przecież nie to! **NIE PRZEKREŚLAM** tu niesłuchanie ważnego znaczenia społeczności, powołania czy ofiarności. Chcę tylko zwrócić uwagę na fakt, że bardzo często chrześcijaństwo przybiera kształt przykrywkę czy zasłonę. Człowiek często spodziewa

*) Mały Słownik Języka Polskiego, PWN, W-wa 1968, s. 378.

się od chrześcijaństwa tego co ludzkie; sprawy Boże schodzą na drugi plan, stają się zaledwie pretekstem. Czy nie było tego u Piotra (Mt. 16,22)? Twarda odpowiedź Jezusa: „Jesteś mi zgorszeniem”, musiał nań podzielać jak prysznic zimnej wody. Często też chrześcijanin może popadać w rozpacz, gdy coś mu się nie ułoży, a przy tym chce naśladować Jezusa. Takim ludziom Jezus przypomina Jego drogę: cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie. Nie spodziewajmy się dobrobytu, nie liczymy na popularność czy sławę, nie marzymy o wielkiej organizacji chrześcijańskiej. I też: to wszystko nie jest wykluczone, ale nasze NASTAWIENIE musi sięgać tego, co Boże. Musimy nie tylko zrozumieć cel przyjścia Jezusa ale i wyzbywać się złudzeń. Innymi słowy, winniśmy uchwycić się i trzymać drogi Bożej. On nas o tym powiadomił, że — przypomnijmy raz jeszcze — naśladować Go musimy jak najbardziej serio liczyć się z Jego drogą w naszym życiu: cierpienie i śmierć, a potem zmartwychwstanie.

Chociaż jest to rozważanie na granicy pretekstu, to jednak te dwa słowa w zestawieniu 24 wiersza są mocno ze sobą powiązane. Można nawet powiedzieć, że gdyby nie było tego „wtedy”, to nie nastąpiłoby „jeśli”.

JEŚLI. Gdybyśmy nie byli poinformowani o prawdziwej drodze chrześcijańskiej, nie moglibyśmy zająć osobistego stanowiska. Informacją jest też z pewnością pierwsza część tego rozważania. Należy więc się spodziewać, że Czytelnik w dalszej części zajmie osobiste stanowisko. Amerykanie powiadają — co wydaje się słuszne — że nie ustosunkowanie się do czegoś jest też zajęciem stanowiska. Słowo „jeśli” prowokuje do podjęcia wyboru. Gdy przede mną stoi propozycja, to albo ją przyjmuję, albo odrzucam. Jeżeli jej nie przyjmuję, to znaczy, że odrzucam. Pan Jezus przedstawia tu swoją propozycję: „Jeśli kto chce iść za mną”. Odnosi się ona nie tylko do tych uczniów, którzy słyszeli ją bezpośrednio z ust Zbawiciela, ale do każdego kto chce „iść za Jezusem”, być w Jego orszaku.

Przyszłość jest też wyraźnie określona :to jest zmartwychwstanie, dostojęństwo, życie. Ale teraz... zaparcie się siebie, podjęcie swego krzyża i działanie.

Co więc wybierasz:

1. Uniżenie, wiarę;
zaparcie się samego siebie;
podjęcie swego krzyża,
pójście za Jezusem w DODATNIA wieczność;

czy
2. Wielkość, bunt;
zachowanie swego życia (chodzi o pragnienie stosunku do życia materialnego, w ciele);
ucieczkę przed prawdziwą drogą chrześcijańską;
„pozyskanie” świata dla wieczności UJEMNEJ?

To Boże „jeśli”, teraz kiedy („wtedy”) wiesz o Jego drodze i jej celu, oczekuje od Ciebie **DECYZJI**.

...o życiu...

„Bo kto by chciał życie swoje zachować, utraci je, a kto by utracił życie swoje dla mnie, odnajdzie je” (w. 25)

Czym jest życie? — jest to jedno z najczęstszych a zarazem najgłębszych pytań. Jako młody, kilkuletni chłopak zadałem sobie kiedyś olśniewające pytanie: jak to się stało i dlaczego ja istnieję wraz z tymi moimi rękami, nogami itd. Odkryłem życie. „Być”, to rzeczywistość namacalna, bezwzględna, mająca swój cel. Biblijne znaczenie życia tym bardziej polega na czymś konkretnym. Jeśli mamy Jezusa, żyjemy w pełni, prawdziwie; jeśli Go nie mamy, życie nasze jest nie pełne, zakłamanie, a jego koniec jest tragiczny. Śmierć Jezusa rodzi dla Ciebie i dla mnie prawdziwe i pełne życie.

Słowa 25 wiersza odnoszą się najpierw do każdego osobiście. Żadne zastępstwo nie wchodzi w rachubę. Nasza rzeczywistość zaś wygląda zupełnie inaczej. Ludzie uciekają od osobistej odpowiedzialności za swoje życie, powołując się w złudzeniach na różne tradycje i urzędy, które rzekomo są przeznaczone do zbawiania życia ludzkiego. Jest to na wskroś błędna droga. Chcę tutaj zwrócić uwagę na to, że tobie i mnie osobiście mówi Bóg o utraceniu i znalezieniu życia. Nie myśl o sąsiadach i współpracownikach, nie myśl o kościołach i ich pracownikach — pomyśl o tym, że to TY masz znaleźć życie.

Osobista odpowiedzialność za życie związana jest nieuchronnie z pojęciem PRZYSZŁOŚCI. Każdy chce mieć dobrą przyszłość. Złodziej, zdrajca, materialista, kombinator, łapówkarz, — chcą wszyscy dobrej przyszłości, oczywiście na swój sposób. Ale Pismo nas poucza, że to wszystko jest złe właśnie ze względu na ograniczone spojrzenie w przyszłość. Przyszłość sięga poza śmierć i trwa dalej. Człowiek chcący bazować tylko na cielesnym życiu, na tych swoich pozytywach, nigdy nie znajdzie satysfakcji i w efekcie traci swoje życie. Każdy z ludzi zdaje sobie chyba sprawę z tego, że kiedyś umrze. Co wtedy z tymi jego celami? Co wtedy z jego życiem?

Ale osobista odpowiedzialność za życie związana jest również z uświadomieniem sobie PŁASZCZYZN życia: widzialnej — cielesnej i niewidzialnej — duchowej. Obie są bardzo konkretne i obie można sprawdzić. Z tą tylko różnicą, że aby można było doświadczyć duchowej płaszczyzny, należało by wpierw narodzić się duchowo, powołać przez akt wiary duchową płaszczyznę do życia. A duchową płaszczyznę można odnaleźć tylko przez oddanie się Chrystusowi. I nie stanie się to nigdy na zasadzie eksperymentowania, ale na zasadzie szczerego pragnienia życia w pełni.

Różnicę pomiędzy tym co mówi świat a co mówi Jezus na temat znaczenia życia można przyrównać do balonika z napisem „życie”. Jeśli balonik nie jest wypełniony powietrzem, to oczywiście jest on balonikiem i ma „życie” wypisane na sobie, ale nie spełnia swej funkcji, nie jest tym czym ma być. Dopiero gdy włożone zostaje powietrze, wtedy można z pewnością powiedzieć, że jest to prawdziwy balonik; a napis „życie” będzie wtedy bardzo wyraźny. Oto inna przyszłość i inna płaszczyzna życia darowane człowiekowi przez Boga.

W życiu Pan Jezus stawia przed nami wybór i chce abyśmy byli realizatorami właściwego znaczenia poprzez oddanie swego życia Jemu. Uświadamiając sobie znaczenia i wartość pełnego życia z Nim, będziemy bez wahań przyjmować i dosłowne „tracenie swego życia dla Niego”. Będziemy gotowi nawet umrzeć dla Jezusa.

W jednym miejscu Pan Jezus porównuje życie swych naśladowców do świecy. A wiemy, że świeca oprócz tego, że świeci, to jednocześnie się spala i ubywa jej. My mamy się spalać przez świecenie odbitą w naszym życiu świadomością zbawienia przez krzyż Golgoty. W czymkolwiek jesteś zaangażowany, jest to spalaniem twego życia. Kieruję więc do Ciebie apel: wiedząc, że Twoich dni ubywa, postaraj się skrócić (jeśli dotąd świadomie tego nie uczyniłeś) z łaski Krzyża, tak, aby twoje życie nie było pustym balonikiem, czy kopącym się kno-tem, ale jasno świecącym płomieniem Bożej Ewangelii. „A kto by utracił życie swoje dla mnie — Tobie i mnie mówi Jezus — odnajdzie je”!

...dla wieczności

„Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją? (w. 26).

Aby być chrześcijaninem, należy podjąć decyzję pójścia za Jezusem („jeśli” — w. 24), trzeba tą decyzję realizować, co życiu nadaje pełne znaczenie („odnalezienie życia” w. 25) i w końcu trzeba żyć według Bożych kryteriów i Jego wartości.

Wiersz 26 wskazuje właśnie na Boże wartości. Bardzo dobrze mogą ten tekst zrozumieć księgowi, bo jest tu mowa o „zysku” i „stracie”. Ale właściwie każdy z nas jest księgowym swego życia — nie chcemy ponosić strat, lecz chcemy mieć zyski. I tutaj w tym wierszu jest najlepsza wskazówka — Boża wartość dla nas, która jest wartością prawdziwą! Po stronie „zysków” mamy zachowanie duszy a po stronie „strat” pozyskanie całego świata. W bilansie Bożym właśnie to jest opłacalne. Zachowanie duszy bez szkody jest sprawą cenniejszą niż zdobycie dla siebie całego świata — dosłownie! Ten bilans daje każdemu odpowiedź na takie pytania, jak: co jest najcenniejsze?, w

co warto inwestować?, ku czemu można się w zupełności poświęcić bez ryzyka? Ani rodzina, ani dom, ani kościół, ani przyjaciele, ani praca, ani przyjemności nie są sprawami, za którymi mógłbyś stanąć w 100%. Tylko i wyłącznie wartość Boża dla Ciebie, wartość, która urzeczywioniona jest w zbawieniu twojej duszy (por. I Piotra 1,9) przez ofiarę Chrystusa.

Na temat owych proporcji wartości świeczek do Bożych można wiele mówić i pisać. Tutaj chcemy się skupić nad jednym zagadnieniem: chrześcijańska działalność (co może przerodzić się w „pozyskiwanie świata”), a chrześcijańskie sprawowanie zbawienia (w czym powinno być „zachowywanie swojej duszy”).

Pierwszą sprawą zawsze nie jest to aby troszczyć się o zbawienie innych ludzi, ale wciąż i wciąż o swoje. A dopiero wtedy, jeśli to ma miejsce, to już nie my, ale Bóg, z którym mamy nawiązany kontakt osobisty przez modlitwę i Słowo, działa nami. Najpierw jednak jest to „ja” (nie to, które musimy przekreślać), to moje sprawowanie zbawienia, moja gotowość na cierpienia i śmierć dla Jezusa. Jak bowiem można zaobserwować, pojedynczy chrześcijanie i większość ruchów chrześcijańskich narażona jest na zaniedbywanie tej sprawy. Polega to na tym, że prowadzi się bardziej lub mniej intensywną ewangelizację i służbę dla innych, że tworzy się organizacje i pilnuje porządku w danej strukturze organizacyjnej, ale że jednocześnie doprowadza się do zaniedbywania swojego sprawowania zbawienia, bo albo nie ma czasu, albo są powiązania. Dzisiaj wierzący człowiek naprawdę jest narażony na pokusę chęci pozyskania świata dla sprawy swej misji, czy swego kościoła. I dlatego chrześcijaństwo jest tak wymieszane i skłócone.

Zachowanie swojej duszy, to gorący apel tego słowa! Osobiste sprawowanie zbawienia, osobiste życie z Bogiem, osobiste czerpanie z łaski Bożej. Jak bardzo my — słowo do wierzących! — chcielibyśmy sobie tworzyć okazje do zwiastowania i świadczenia, zapominając po drodze, że jest to wkraczaniem w Boże kompetencje. Bóg chce najpierw Ciebie i mnie mieć posłusznym Jego woli i głosowi! Brak albo zanikanie tego — wierzę w to mocno! — jest przyczyną braku przebudzenia na szeroką skalę.

Podam przykład, który może przybliżyć nam uświadamianie sobie naszego stosunku do kryteriów Bożych. Pojedynczy chrześcijanie i zbory budują domy. Jak wygląda ta praca? Pietyzm, skrupulatność, dokładność, estetyka, funkcjonalność, absolutny priorytet zaangażowania. Dobrze. Nie mamy nic przeciwko tym cechom za wyjątkiem ostatniej. Ale jak w takim razie wznosi się Dom Duchowy, Kościół Chrystusowy? Czy można mówić o podobnych cechach? Jestem niebezpiecznym krytykiem (uwaga: krytyka, to rozeznanie między dobrem a złem) i stwierdzam: gdy coś wykracza poza ramy i wyobrażenia organizacji, mówi się — rozłam; gdy nie widać rozwoju — rozdziera się szaty; gdy powstają problemy — wybiera się

drogę okazji, zamiast biblijnej. A gdzie prawdziwa przyczyna tego stanu? W moim i Twoim zaniedbywaniu osobistego życia z Bogiem!

Tu jest pierwszy stopień. Dopiero potem, za łaską Bożą i przez Jego dar, będzie nauczanie, kierowanie, zarządzanie, doradzanie, napominanie. Cegły przy budowie nakłada się kolejno (!) i używa się te o dobrej jakości. Gdy pojedyncze cegły są lichy, to budowla się sypie. Jeśli pojedynczy chrześcijanie nie będą wzrastać bezpośrednio w oparciu o Pismo Święte i przez modlitwę, to choćby cały świat był pozyskany dla „chrześcijaństwa”, w niczym nie przyczyni się to do rozwoju chrześcijaństwa.

Wartość Boża, Kryterium Boże! Gdy coś chcesz przedsięwziąć czy dla siebie, czy dla do-

mu, czy dla zboru lub niewierzących, pomyśl jak Bóg to chce, jak On potrzy na tę sprawę i na Ciebie w tej sprawie. Nie ograniczaj się do swych horyzontów. A przede wszystkim i nade wszystko, nie zamieniaj tego co od Boga i dla Boga — czystości Twojej duszy i Jego łaski — na nic innego w świecie!

Dwa słowa o życiu dla wieczności, to przyjęcie informacji o drodze Chrystusowej i podjęcie decyzji wstąpienia na tę drogę, życie dla Niego i w Nim oraz osobiste stanie w czystości duszy przed Bogiem. Chwała Mu za zmartwychwstanie, za odnalezienie dla nas przez Krzyż zbawionego życia i za kosztowne skarby duchowe, jakie ma dla nas!

Stanisław Malina

Wybór siedmiu diakonów

Dz. 6:1—7

- 1 A w owym czasie, gdy liczba uczniów wzrastała, wszczęło się szemranie hellenistów przeciwko Żydom, że zaniedbywano ich wdowy przy codziennym usługiwaniu (Dz. 4:35). Wtedy dwunastu, zwoławszy wszystkich uczniów rzekło: „Nie jest rzeczą słuszną żebyśmy zaniedbali słowo Boże, a usługiwali przy stołach (II Mojż. 18:17—23). Upatrzcicie tedy, bracia, spośród siebie siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby się zajęli tą sprawą
- 4 (I Tym. 3:7.8); my zaś pilnować będziemy modlitwy
- 5 i służby Słowa” (Łuk. 1:2; Dz. 2:42). I podobał się ten wniosek całemu zgromadzeniu, i wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, i Filipa, i Prochora, i Nikanora, i Tymona, i Parmena, i Mikołaja, prozelitę z Antiochii. Tych stawili przed apostołami, którzy pomodlili się i włożyli na nich ręce (Dz. 8:17; II Kor. 8:19; I Tym. 4:14; II Tym. 1:6; Hebr. 6:2). A Słowo Boże rosło i poczet uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnażał, także znaczna liczba kapłanów przyjmowała wiarę. (Dz. 19:20; Rzym. 1:5; Rzym. 16:26).

(Wiersz 1). Zarzuca się Łukaszcowi, że naszkicował zbyt idealny obraz pierwotnego chrześcijaństwa. Tu jednak opowiada z całym spokojem o nieudolności organizacyjnej, która doprowadziła do napięć w młodym zborze i do głośnego szemrania ludzi. Przez zbor przebiegała linia naturalnego podziału: byli w nim helleniści, tzn. Żydzi z krajów zachodnich, mówiący po grecku, i Hebrajczycy — mówiący po aramejsku Żydzi z Palestyny (i z właściwego Wschodu). Takie różnice nigdy nie są bez znaczenia. Jedności zboru Jezusowego nie tworzyło się przez pomijanie istniejących różnic. Środowiska mówiące po grecku natrafiały na trudności w kontaktach z chrześcijanami, którzy — łącznie z apostołami — mówili po aramejsku. Wpředce też pojawiło się wśród nich dążenie do urządzania własnych zebrań, podczas których mogliby się wysławiać w swoim, greckim, języku. Inaczej sprawa się miała z opieką nad biednymi w zborze, która (por. Dz. 4:35) wobec rosnącej liczby chrześcijan nie mogła być dłużej załatwiana przez osoby prywatne. Pośrednictwo apostołów nie w pełni wiadać docierało do kręgów hellenistycznych, wobec czego „zaniedbywano ich wdowy przy codziennym usługiwaniu”. Daje się tu znowu zauważyć lakoniczność opisu Łukasza: „wydzielano każdemu, ile komu było potrzeba” (4:35). Ujawszy krótko istotę rzeczy, uważał zapewne, że do tych, którzy potrzebują, należą przede wszystkim wdowy. Z I Listu Pawła do Tymoteusza (5:3-16) wynika, że troska o wdowy należała do specjalnych zadań zboru.

W starożytności kobiety nie miały absolutnie żadnej możliwości zarobkowania. Jeżeli wdowa nie posiadała dzieci, które by ją utrzymywały, popadała w nędzę. W takim właśnie położeniu znajdowała się większość wdów ze środowiska hellenistów. Do Ziemi Obiecanej, a zwłaszcza do Jerozolimy, ściągaly starsze już pary małżeńskie z zagranicy. Co było począć, jeżeli mąż umierał, a dzieci przebywały daleko? Wkraczała wówczas opieka społeczna, początkowo ze strony gminy żydowskiej, a później zboru chrześcijańskiego. I tu rodziły się trudności tak z powodów językowych, jak i ze względu na rozległość zboru. Wdowy w tych czasach żyły cicho i w odosobnieniu. Apostołowie znali osobiście lub z widzenia raczej te ze środowiska aramejskiego, tak więc wdowy hellenistów były „zaniedbywane”. Łukasz nie dodał tu, że „rozdzielanie wszystkim, jak komu było potrzeba” przerodziło się już w formę regularnej pomocy. Takie rzeczy następują niepostrzeżenie i nagle okazuje się, że funkcjonują w zorganizowanej postaci. Były więc regularne zapomogi, były i codzienne posiłki, na które wdowy hellenistów nie zawsze zapraszano. Szczególne rozżalenie i rozgoryczenie budzi się u ludzi, którzy widzą, że są wykluczani nie

tylko z okazji dawanych podarunków, ale również z regularnej opieki, jaka — w ich pojęciu — daje im prawo liczenia na określone dary. Wszyscy wiemy, jak łatwo jest poczuć się urażonym i podejrzewać czyjeś złe intencje, kryjące się za takim niedopatrzaniem. Chętnie też uogólnia się pojedyncze wypadki, a grupowy egoizm zaostcza wszystko jeszcze bardziej. I tak oto **„wszczęło się szemranie hellenistów przeciwko Żydom, że zaniedbywano ich wdowy przy codziennym usługiwaniu”**.

(Wiersz 2). Jak dobrze, że szemranie to doszło do apostołów! Był to zarzut skierowany również pod ich adresem, bo dotychczas oni sami dysponowali wszystkimi darami i rozdzielali je. Reakcja apostołów była nie emocjonalna, ale rzeczowa. Nie rozstrzygnęli sprawy sami, ale wezwali zbor, aby zdecydował, jak przezwyciężyć trudności (co miało już miejsce w wydarzeniach opisywanych w Dz. 1:15 i nast. oraz 15:4.22). **„Wtedy dwunastu, zwoławszy wszystkich uczniów”**, stwierdziło jednomyślnie: **„Nie jest rzeczą słuszną, żebyśmy zaniedbywali Słowo Boże, a usługiwali przy stołach.”** Oto słowa przepojone światłem Ducha Świętego!

Apostołowie nie są poruszeni szemranem i wyrzutami, nie przepraszają, nie przyrzekają natychmiastowej pomocy, nie zwracają też od razu całej uwagi na biedne wdowy, choć byłoby to bardzo „po chrześcijańsku”. Wznoszą natomiast oczy ku Panu i pytają o Jego wolę. To się nazywa żyć w wierze! Jaką swobodę i rzeczowe podejście do sprawy daje skierowanie spojrzenia ku Bogu. I zarazem jasne, staje się, że nie jest Bożą wolą i zaleceniem, aby **„zaniedbywali Słowo Boże, a usługiwali przy stołach”**. Apostołowie czczą Boga rzeczywiście jak Boga. Postępowaniem swoim potwierdzają, że nie samym chlebem żyć będzie człowiek, ale słowami pochodzącymi z ust Pańskich, i że powierzona im Nowina niesie dosłownie „słowa, które darzą życiem” (por. Dz. 5:20), słowa od których zależy wieczne życie ludzi. Posłannictwo to musi być więc wypełnione za wszelką cenę, z nakładem całego czasu i wszystkich sił.

(Wiersz 3). Dwunastu nie lekceważy jednak zagadnienia opieki. Jeżeli wdowy głodują, nie można tego tak zastosować, ale należy zatroszczyć się o pomoc. Od czego jednak jest zbor! **„Upatrzcie tedy, bracia, spośród siebie siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby się zajęli tą sprawą”**. Dziś zadanie to powierzilibyśmy kobietom w zborze. Wtedy nie było to jeszcze możliwe, chociaż niedaleki był czas przełamania tej obyczajowości (diakonisa Feba!). Na razie jednak trzeba wyszukać odpowiednich mężów. Ci, którym zaufamy, muszą **„cieszyć się zaufaniem”**. Dlaczego ma ich być właśnie siedmiu — apostołowie nie wyjaśniają. W gminach żydowskich zarząd składał się przeważnie z siedmiu mężczyzn, nazywanych „siedmioma miast”, możliwe więc, że apostołowie mimo woli pomyśleli o tej liczbie. W każdym razie mężów

tych nazywano „siedmioma” (zob. Dz. 21:8), a nie — jak często bez uprzedniego sprawdzenia mówimy — diakonami.

Teraz wymienia się ich warunki wewnętrzne, jakie muszą wstępnie spełniać. Chodzi mianowicie o mężów **„pełnych Ducha Świętego i mądrości”**. W zborze Jezusowym usługiwanie przy stołach jest również urzędem duchownym, a nie sprawą administracyjną do załatwienia przez świeckich. Widać tu wyraźnie, jak niezmiennie rzeczowe było zdanie sformułowane przez apostołów na temat ich własnej pracy. Nie mogło ono znaczyć, że tak zwyczajnymi sprawami mogą się zająć pomniejsi ludzie, bo my, apostołowie, jesteśmy na to zbyt wielcy. Przeciwnie — opieka sprawowana przez zbor wymaga ludzi o wysokich walorach, to jest mężów **„pełnych Ducha Świętego i mądrości”**.

W opisie Łukasza nie znajdujemy jeszcze śladu stopniowania urzędów, hierarchii, przez którą Kościół wprędce potem upodobił się do schematu obowiązującego na tym świecie i tym samym otworzył bramy wszystkim, tak głęboko przeciwnym słowom i istocie Jezusa, cechom ludzkiej natury: ambicji, gonitwie za przywilejami, dobijaniu się o stanowiska. Łukasz nie pisze, że obok wyższego urzędu apostołów powstał niższy urząd — diakonów. Nie jest to przyczynek do powstawania ustroju kościelnego. Widzimy raczej, jak żywy zbor umie troszczyć się o potrzebujących i jak w tego rodzaju działalności widzi udział mieszkającego w nim Ducha Bożego.

(Wiersz 4). Słyszymy teraz kolejne rzeczowe zdanie: **„My zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa”**. Z rzeczowości tej powinniśmy wyciągnąć wnioski dla siebie na dzień dzisiejszy. Trzymamy bowiem w znanym wiele budujących zwrotów, za pomocą których moglibyśmy wykazać apostołom, że właściwiej wypełniliby zadanie zlecone im przez Pana, gdyby pokornie i z miłością **„usługiwali przy stołach”**. Zdaniem dzisiejszych ludzi byłoby to najlepsze i najskuteczniejsze kazanie! Szeroko rozpowszechnione jest mniemanie, że w dzisiejszych czasach jedynym możliwym do przyjęcia zwiastowaniem jest czynna pomoc, gdyż Słowo stało się puste i bezsilne. I z całym przekonaniem wymagamy od tych, którzy pełnią służbę Słowa, aby większość swego czasu i sił poświęcili „usługiwaniu przy stołach”. Nie brak przy tym odpowiednich teologicznych i chrześcijańskich uzasadnień dla takiej postawy, chociaż wyniki tego systemu dawno powinny były nas przerazić. Na nowo więc powinniśmy wsłuchać się w tak jasno i pewnie brzmiące słowa apostołów. Na pierwszym miejscu wymieniają oni nieodzowność modlitwy! A w rzeczywistości, ile czasu może poświęcić na modlitwę ten, który pełni służbę Słowa, jeśli pragnie choć w pewnym stopniu sprostać wszystkiemu, czego wymaga powierzony mu zbor? Czy prawdziwym źródłem widomej bezsilności duchownych w Kościele nie jest to, że z powodu przeładowania obowiązkami nie mogą „trwać w modlitwie”?

I znowu podziwiamy moc Ducha Świętego, gdy Piotr oprócz modlitwy wymienia „**służbę Słowa**”. Apostołom nie chodzi bowiem o to, aby się wymigać od służby i stanąć dostojnie na wyżynach. Wiedzą, że Jezus powołał ich właśnie do służby. Pragną zatem służyć w nie mniejszym stopniu niż tych siedmiu — chcą być diakonami, jak oni. Ich służba dotyczy jednak innej dziedziny i pochłania ich bez reszty. Służba Słowa nie zostawia czasu ani sił na jakąkolwiek inną. Czyżby dziś miało być inaczej?

(Wiersz 5). „**I podobał się ten wniosek całemu zgromadzeniu**”. Łukasz używa tu starotestamentowego zwrotu ze swojej greckiej Biblii: „cały lud” (np. II Sam. 3:36). Gmina żydowska mogła być również określana jako „wszyscy” (II Kron. 31:18). Ponieważ w wierszu 22 Łukasz mówi o „wszystkich uczniach”, więc „**całe zgromadzenie**” oznacza tu cały zbor.

„**I wybrali...**” Czym kierowali się przy wyborze — nie wiemy. Imiona wybranych mają brzmienie greckie. Na pewno byli wśród nich helleniści, skoro przyczyną całej akcji stało się zaniechanie ich wdów. Mikołaj wyraźnie jest przedstawiony jako „**prozelita z Antiochii**”. Po raz pierwszy pojawia się więc w zborze Jezusowym Grek z urodzenia, „poganin”, będący zapewne dopiero w trakcie wzywania się w izraelską społeczność. Po raz pierwszy również wymieniono „Antiochię”, która później odegrała tak wielką rolę. Jeżeli Łukasz sam pochodził z Antiochii, musiał dobrze znać tamtejsze stosunki. Natomiast Filip, mimo greckiego imienia, nie był raczej hellenistą, skoro pracował później w Samarii, gdzie panował język aramejski.

Spośród tych siedmiu, tylko ze Szczepanem i Filipem spotykamy się ponownie, reszta — podobnie jak większość apostołów — nie występuje więcej w Dziejach. Spełnili zadania, do jakich ich wybrano, i to wystarczy. Szczepana i Filipa odnajdujemy dalej, jak pełnią służbę ewangelizacyjną. Może nas to dziwić tylko wtedy, gdy będziemy niewolniczo trzymać się myślenia kategoriami urzędniczymi. Schlatter ma rację, gdy pisze: „Dzieje Apostolskie pokazują nam, że urzędnicy biorący na siebie konkretne zobowiązania, nie tracili bynajmniej praw przysługujących każdemu chrześcijaninowi. To znaczy, nie sądziło się wtedy, iż Szczepan gotując zupy pozostawia głoszenie Słowa innym, ale przeciwnie — że robiąc to, pozostaje zarazem sługą zboru, członkiem Ciała Chrystusowego, a więc świadkiem łaski Chrystusowej, bojownikiem Jego praw. Umierając, może nie obawiać się zarzutu: twój diakonat wysłał cię do kuchni, a nie na miejsce męczeństwa”.

(Wiersz 6). „**Tych stawili przed apostołami, którzy pomodlili się i włożyli na nich ręce**”. Musimy tu zwrócić uwagę na dwa aspekty. Z jednej strony apostołowie rzeczywiście przypisobili wybranych mężów do służby. Włożenie rąk podczas modlitwy nie było tylko formalnym potwierdzeniem wyboru. Ludziom myślącym kategoriami biblijnymi włożenie rąk

znane było już ze Starego Testamentu jako realne przekazanie pełnomocnictwa i sił do pełnienia służby (IV Mojż. 27:18-23; V Mojż. 34:9) lub też realne przeniesienie winy (II Mojż. 29:15; III Mojż. 16:21; IV Mojż. 8:12, 3:19, 24:14). Nie był to więc tylko symbol, ale skuteczne działanie. Z drugiej strony jednak (por. Dz. 13:3) — nie był to urzędowo-hierarchiczny gest, przynależny apostołowskiej funkcji.

(Wiersz 7). „**A Słowo Boże rosło**”. Jak w II Tes. 3:1, tak i tu „**Słowo**” jest traktowane jako samodzielna, żywa wielkość, posiadająca władzę nad życiem. Naprawdę jesteśmy sługami tego Słowa, bo wielkość i skuteczność jego działania nie zależą od wkładu naszej pracy i zdolności. Bogu niech będą dzięki, że i my możemy doświadczyć, jak Słowo to samo rozprzestrzenia się i „**rośnie**”. Zobowiązuje nas to do służenia z całą miłością i ze wszystkich sił, a zarazem nie pozwala na gorączkowe i pełne przesady działanie.

„**Poczet uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnażał, także znaczna liczba kapłanów przyjmowała wiarę**”. Łukasz ukazał nam w duchowieństwie właściwego przeciwnika Jezusa i Jego Nowiny. I oto staje się cud (Jn 7:48.49): Słowo przenika do szeregów wroga. Łukasz używa tu trafnego sformułowania: „**stawili się posłuszni wierze**” (w polskim przekładzie: „**przyjmowali wiarę**” — przyp. tłum.). Kapłani nie przychodzili do Jezusa powodowani nagłym zachwyceniem. Nie, najpierw musieli ujrzeć w tej wierze Boże Prawo, odczuć ją jako wewnętrzną potrzebę i — wbrew całej swojej dotychczasowej postawie, wbrew wszystkim trudnościom — uczynić ten krok w kierunku Jezusa, krok wypływający z posłuszeństwa. W języku greckim użyto tu czasownika niedokonanego, dzięki czemu podkreślono stopniowe dochodzenie do gotowości przyjęcia wiary.

„**Znaczna liczba kapłanów**” nie musi oznaczać dużej liczby bezwzględnej. Chodzi raczej o liczbę znaczną w stosunku do całego duchowieństwa. Na przykładzie kapłanów szczególnie jasno widać, co się składa na istotę prawdziwej wiary: ani nie samowola, ani nie uczucie, ani nie bierne przyjmowanie wielkiego szczęścia. Bo jakże szybko mogłyby nas ogarnąć wątpliwości, gdyby uczucie wygasło, a zamiast szczęścia wynikły z tej wiary same kłopoty. Wiara tylko wtedy jest mocna i prawdziwa, gdy podporządkowuje się bezspornej Prawdzie, ukazującej się naszym oczom w Bożym działaniu w Jezusie. Nigdy nie dochodzimy do wiary mechanicznie, dając się przekonać. Nasze lubiące wygodę serca życzyłyby sobie, aby je przekonano, bo w gruncie rzeczy oszczędziłoby nam to trudu uwierzenia. Prawda jest taka: wiara — to dzieło Boga, a do nas należy takie przezwyciężanie przeszkód — zewnętrznych i wewnętrznych — abyśmy w posłuszeństwie „**przyjmowali wiarę**”.

W.D.B.

tłum. W.M.

»Woda ze skały«

„I spierał się lud z Mojżeszem, mówiąc: Dajcie nam wody do picia! Mojżesz im odpowiedział: Dlaczego spieracie się ze mną? Dlaczego kusicie Pana? Ale lud miał tam pragnienie i szemrał przeciw Mojżeszowi, mówiąc: Czy dlatego wyprowadziłeś nas z Egiptu, aby przyprowadzić nas i nasze dzieci i dobytek nasz o śmierć z pragnienia? I wołał Mojżesz do Pana, mówiąc: Co mam począć z tym ludem? Niewiele brakuje a ukamienują mnie. I rzekł Pan do Mojżesza: Przejdź się przed ludem i weź z sobą kilku starszych Izraela. Weź także do ręki laskę swoją, którą uderzyłeś Nil, i idź! Oto Ja stanę przed tobą na skale, tam, na Horebie, a ty uderzysz w skałę i wytrysnie z niej woda, i lud będzie pił. Mojżesz uczynił tak na oczach starszych Izraela”. (II Mojż. 7,2-6).

„A w ostatnim, wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije”. (Jan 7,37).

Lud Boży otrzymał od Pana „niebiański chleb”, który był niezbędny do kontynuowania dalszej wędrówki. Czterdzieści lat Bóg dawał im mannę. On jest wierny obietnicom, które dał swemu ludowi. Można to oglądać w wędrówce Izraelitów do Ziemi Obiecanej a także na co dzień w dzisiejszych czasach. Także teraz Bóg daje nam Chleb z Nieba — Pana Jezusa Chrystusa, który jest naszym pokarmem.

Izraelici zaczynają stawiać kroki na Boży rozkaz, zaczyna się ich życie wiary, jednak gdy przychodzi następne doświadczenie — brak wody, znowu zaczynają czynić zło i kusić Pana. Zdawało się im, że słusznie oskarżają Mojżesza. Stawiają siebie, swoje dzieci, swój dobytek przed Bogiem a sprawy Bożego Królestwa i wspaniałej przyszłości są jakby uległy zaćmieniu. Znowu zapominają o Bożych obietnicach, a najgorsze jest to, że znowu wzdychają do Egiptu, zapominając, że przyjaźń ze światem — to wrogość wobec Boga (Jak. 4,4).

W warunkach pustynnych chce się pić, jest to sprawa oczywista. Wszechwiedzący Bóg i to przewidział. On czeka na ich właściwe nastawienie. Nie po to ich wyprowadził, aby im dać zginąć z pragnienia. Bogu zależy na nich, chce aby Jemu służyli. Bóg pragnie ich dobra, gdyż są Jego ludem. On ma dla nich wodę i to nie brudną wodę, jaka była w Nilu. Ma najlepsze i najczystsze wody, które wypływają ze „skały». Pan w łasce Swojej uczynił to, iż podczas swej wędrówki natrafili na skałę. Ale jakże są niewdzięczni wspominając Egipt i jego wody. (II Mojż. 7,21). Bóg jednak pracuje nad nimi, daje wskazówki Mojżeszowi, co ma czynić by ugasić pragnienie ludu.

Jakże wspaniały jest obraz, kiedy Pan staje na skale, z której ma połytać dla nich „woda życia”. Pan czyni to w tym celu, aby Jego lud pił to, czego On się dotknie; i Swoją świętością zaspokaja pragnienie ludzi. To czego Bóg się dotknie staje się życiem; On jest Żywym Bogiem (Oz. 2,1). Ta woda stała się dla nich życiem dzięki temu, że Pan stanął na skale. Manna pochodziła z góry, od Niego; była więc przez Niego uświęcona. Woda była „w skale” i Pan uświęcił ją Swoją obecnością. On chce, aby Jego lud był święty (III Mojż. 11,45). Wszystko to, co daje dla swych wybranych jest dobre, święte, czyste i życiodajne. Bóg nie daje czegoś, co by mogło zaszkodzić. Dbą o Swój lud i ma dla niego najlepsze rzeczy. Sza-

tan jest niczym w porównaniu z Nim. Szatan daje rzeczy cuchnące i zatrute. Bożą wolą było i jest, aby Jego lud otrzymał najczystsza wodę. Pan chciał im dać wodę jakiej dotychczas nie pili, ich pragnienie mogło być zaspokojone jedynie przez Boga. Pan pokazał im, iż mogą liczyć wyłącznie na Niego. Nawet Mojżesz był bezsilny i obawiał się śmierci. Pan uczynił w jego życiu tak wiele, że zwracał się do Niego w każdej sprawie, wiedział iż sam nic nie zdoła uczynić z tym ludem. Jakże wielki jest Bóg, który ma na wszystko wyjście, gdyby nie Boża ingerencja zostały by pod Horebem trupy ludzi i bydła, którzy by padli z pragnienia. Pan stanął na skale i to w Jego kierunku musieli iść ludzie, aby się napić i żyć. Jest w tym zawarta myśl, że jedynie Pan daje wodę, która staje się w ludziach źródłem wytryskującym ku żywotowi wiecznemu (Jan 4,14).

Skała musiała być jeszcze uderzona przez Mojżesza, gdyż Pan dał mu laskę, którą miał wykonywać Boże rozkazy, miało być w tym ukazane, że Mojżesz jest faktycznym ziemskim ich przywódcą, którego Pan akceptuje w pełni. Uczynienie cudu na oczach starszych Izraela miało być znakiem, iż Mojżesz żyje w społeczności z Panem. Skała została uderzona i popłynęła woda. Boży lud został ożywiony. I pomimo tego, że kusili Pana, On był z nimi i w cudowny sposób dał im to, czego pragnęli.

I dzisiaj dużo jest na świecie spragnionych ludzi. Ich życie duchowe jest zaschłe. Nawet chrześcijanie w większości, są ludźmi bez życia, włączają się po pustyni i bez Bożej wody, dają się uchwycić szatanowi, który wlewa w nich „wodę śmierci”.

Jakże ludzie niewierzący mają się nas uchwycić, skoro nie ma w nas życia? Jeśli będziemy w pełni pragnęli i poili się Wodą Życia — Panem Jezusem Chrystusem, wtedy wielu niewierzących będzie chciało iść z nami, gdyż Pan będzie w nas widoczny (por. Zach. 8,23). Jako ludziom wierzącym nie wolno nam stawiać niczego przed Panem, nawet swoich najbliższych (por. Luk. 14,26). Pan musi być na pierwszym miejscu i wtedy również On nie da zginąć z pragnienia naszym bliskim.

Jakże często jesteśmy zniewoleni tym, iż przed Pana stawiamy inne rzeczy albo ludzi. Pan Jezus wyprowadził nas z Egiptu (= świata) w tym celu, aby dać nam życie obfite (Jan 10,10). Jest to więc Bożą

wola. Brak obfitości w życiu duchowym chrześcijanina wynika tylko z jego oporów i nie wchodzenia w to obfite życie. Pan chce dać „żywej wody” na każdy nowy dzień, tą „wodą” jest Pan Jezus Chrystus. Bóg w cudowny sposób przyznaje się do Jezusa już na początku Jego działalności (Mar. 1,11), nazywając Go Synem umiłowanym. Bóg stanął kiedyś na skale i sprawił to, iż lud mógł pić wodę, opowiedział się więc w pełni po stronie Mojżesza. Jeszcze bardziej opowiedział się po stronie Swego Syna, gdyż można było słyszeć z nieba Jego głos. Swoją obecnością zaaprobował działalność Pana Jezusa, który jest w wielu miejscach przedstawiony jako skała (por. Łuk. 6,48; I Pt. 2,8).

Jakże wielu ludzi zbudowało na Nim swoje życie i podlega w pełni Jego rządowi. Gdyby wówczas nie było „skały” na pustyni, nie byłoby życia. Jeśliby Pan Jezus nie przyszedł na świat, nikt by nie mógł żyć wiecznie. Ziemia byłaby przeładowana ludźmi duchowo martwymi; śmierć w pełni by rządziła człowiekiem. Człowiek zdany był by tylko na ziemskie życie. Jednak dzięki Panu Jezusowi śmierć jest zwyciężona (Hebr. 2,14). «Skała», z której popłynęła woda dla Izraelitów była uświęcona przez Boga. Pan Jezus był święty, czysty i niewinny (Jan 18,38) i dlatego On stał się „wodą życia” dla wielu ludzi. On zaprasza, aby każdy mógł przyjść i napić się, wszelkie pragnienia tylko On może zaspokoić (Jan 4,14).

Skała na Horebie została uderzona dlatego, że miał miejsce grzech szemrania. Syn Boży został potężnie uderzony. Poza razami, biczowaniem, przybiciem do krzyża — co było dla Niego, jako człowieka, bardzo bolesne — było coś gorszego; musiał zostać uderzony grzechem całego świata (Izaj. 53,5-6; I Jan. 2,2), jako czysty, święty Syn Boży. Przecież Bóg brzydzi się grzechem! Jakież straszne poniżenie dokonało się na drzewie krzyża Golgoty! Ten, który był bez grzechu, wziął na siebie potworne grzechy całej ludz-

kości. Stało się to na oczach starszych Izraela (Mat. 27,41). Pan zostaje uderzony grzechami każdego grzesznika, a to uderzenie (śmierć na krzyżu) daje grzesznikom możliwość picia z doskonale czystego źródła, który przez Ducha Świętego wylewa na tych, którzy przyjdą do Niego (Jan 7,38). Na krzyżu z Jego uderzonego boku wypłynęła woda (Jan 19,34). Nie można cudownej miłości Pana do ludzi ogarnąć ludzkim rozumem. Jakiż wspaniały jest Pan Jezus Chrystus! Jakże dzisiaj lekceważy się śmierć Pana i Jego wysiłek aby zbawić ludzi. Często ludzie mówią, że „krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” i pozwalają sobie na różnego rodzaju „grzeszki”, a przecież w Biblii jest napisane: „Jeśli chodzimy w światłości, jak On sam jest światłością, społeczność mamy z sobą i krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (I Jan. 1,7).

Nie mamy więc prawa oglądać się na Egipt (= świat) i pić jego brudne wody, które wypływają z diabelskiej chytrości. Pan zniszczył dzieła diabelskie (I Jan 3,8). «Woda ze skały» była tylko dla Izraelitów. Pan Jezus przez swój krzyż, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie wylał Ducha Świętego dla wszystkich (Dz. Ap. 10,45-46). Można zatem widzieć Jego doskonałość i troskę o ludzi już na kartach Biblii, a także w życiu codziennym. On jest ponad wszystko (Kol. 1,15-19).

I dzisiaj Pan Jezus wzywa cię słowami: „A Duch i obłubienica mówią: Przyjdź! A ten, kto słyszy, niech powie: Przyjdź! A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota (Obj. Jana 22,17). Gdy oddasz się Panu, On Sam zatroszczy się o to, by nie zabrakło ci Żywej Wody, dzięki której będziesz mógł wiecznie żyć z Bogiem. A w przyszłości w Nowym Jeruzalem będziesz mógł oglądać tę „wodę czystą jak kryształ wypływającą z tronu Boga i Baranka” (Obj. 22,1).

Ludwik Skworec

O szukaniu Boga, sprawiedliwości i miłosierdziu, Biblii, walce i zwycięstwie (3)

„PRÓBY ŚWIADECTWA”

Jeśli „*miłosierdzie chrześcijanina jest... nieustającą krucjatą przeciwko obojętności i nienawiści*” (Mounier), to wszystko, co było żywym istnieniem tego miłosierdzia, chrześcijańską postacią miłości bliźniego, ukazało się nam w tamtych latach (czas wojny i okupacji niemieckiej 1939—45 — przy. o.m.) jako jeden z wymiarów wielkości ludzkiego świata, jedna z wartości, której ten czas, niosący jej krańcowe zaprzeczenie, nadał szczególnie blask. Było ono jedną z sił moralnych sprawiających, że człowiek świadczył człowiekowi pomoc, narażając się przez to na śmierć, że więc wybierał śmierć raczej niż odmówienie pomocy prześladowanemu. Każdy system idei etycznych, podtrzymujący ten wybór jako jedynie właściwy, nadający mu dodatkową, światopoglądową godność, odczuwaliśmy jako system świata ludzkiego najgłębiej potrzebny. Nie przychodziło nam na myśl, aby z tymi, którzy czynili to, co czynić powinni, świadcząc pomoc w zagrożeniu, roztrząsać zasadność ich wiary. Jeśli zasadę, z której wyprowadzili swe poczucie, że los prześlado-

wanego jest ich odpowiedzialnością, nazywali Bogiem, przyświadczały im ich Bogu jako symbolowi źródeł człowieczeństwa; sił, które każą wychodzić naprzeciw drugiego człowieka, nawet jeśliby to oznaczało wychodzenie naprzeciw śmierci. (XXII).

*

For century after century it insisted upon the infinite worth of the individual human soul (Przez długie stulecia głoszono tezę o niewymiernej wartości ludzkiej duszy) — pisze Whitehead o chrześcijaństwie, czyniąc je sprawcą nowożytnego subiektywizmu. Zadanie to przypominało mi nasz stosunek do etyki chrześcijańskiej w okresie wojny. W etyce tej widzieliśmy jedną z sił nadających ludziom moc oporu wobec nakazów i porywów wszelkich ziemskich namiastek Boga, wszelkich współczesnych lewiatanów, obiecujących w zamian za posłuszeństwo — ukojenie poczuć wspólnoty i służby, ukojenie rozstroju po relatywistycznym indywidualizmie.

Chrześcijaństwo stało w poprzek samoubóstwienia partii, państwa, narodu, w poprzek etykom zmilitaryzo-

wanych kolektywów, wydających swoje dziesięć przykazań i mówiących językiem mistyki i strzałów. Było szkołą koniecznej odpowiedzialności za własne indywidualne życie. Mówię tu o etyce, która wartość zbawienia umieszcza ponad wszelkimi wartościami ziemi, ponad uznaniem zespołu, wdzięcznością fűhrera, obawą śmierci i pogardą bliskich. Mówię o etyce, która braterstwo w Bogu — to znaczy w najwyższych wartościach — stawia wyżej niż braterstwo plemienia i broni. Ten chrześcijański heroizm nie był zjawiskiem częstym. Ale różne jego nasilenia, różne stopnie trwały w ludziach jak osad stuleci i ciążyły swą fatalną siłą przeciw sile posłuszeństwa zbrodni, przeciw zwątpieniu, przeciw samotności. Heroizm ów był urzekającym wzorem, zatkniętym gdzieś wysoko ponad głowami ludzi, związanych z mistyką wierności głosem świętym i aniołów. Był wezwaniem do pokornej wzniosłości, nadającej moc, której nie przełamiały moce piekieł — i to nam było bliskie. Szanowaliśmy źródło tego wzoru, widząc w nim redutę podobną do naszej. Stosunek ten trwa do dziś i dlatego wzruszamy ramionami, gdy szacunek dla religii nazwie ktoś uległością wobec fideizmu. Nie mamy szacunku dla „religii w ogóle”, chodzi o bliskość siłom, które broniły godności człowieka i wznosiły go ponad zatruty czar zmilitaryzowanych wspólnot. (XXIII)

Jan Strzelecki, Próby świadectwa, „Czytelnik”, Warszawa 1971, wyd. I, s. 84.

„FATDAH”

... Towarzyszyła swojemu Synowi i przyglądała się jak przebiegają gody. Miała na sobie świąteczny strój, długą suknię z białej wełny, opadającą miękkimi fałdami i chustę z tego nocnego błękitu, który otrzymywano niegdyś z barwników roślinnych i których tajemnicę zachowali Tauregowie.

Podczas uczty weselnej Chrystus na pół leży obok swojej matki na rodzaju kanapy, jakie rozstawiano wokół stołów na czas posiłku. Traktują Go jako honorowego gościa. Ubrany na sposób Beduinów w pasiastą galabiję z brunatnej wełny, jakie widzicie na fotografiach króla Fajsala.

Ustawiono namioty na zewnątrz, żeby podjąć licznych gości. Jest bardzo gorąco i wszyscy dużą piją. Muchy brzęczą nad ciastami z miodem i koszykami wypełnionymi po brzegi soczystymi daktylami, fioletowymi figami, złotymi winogronami. Ostre głosy kobiet i dzieci oraz chrapliwe mężczyzn panują nad tęsknymi melodiami, skomponowanymi na trzy nuty, które w sposób obcesyjny powtarzają flety i tamburyny...

Dzięki temu darowi współczucia, który posiada w najwyższym stopniu, dostrzega, że coś jest źle. Nachyla się do swego syna: „Wina nie mają” — mówi. Znać dobrze dalszy ciąg i przeżył go niby tabletkę aspiryny, nie zdając sobie sprawy z jego znaczenia. Wszystkie teksty ewangeliczne są owocami, a nie lekarstwem. Żywimy się ich mięszem. Smakujemy je. Żeby dobrze zrozumieć to, co nastąpi, trzeba prześiąknąć niepokojem Maryi, więcej, trwogą, którą ona odczuwa na myśl o nieuniknionej katastrofie. Bo to katastrofa, — powiecie. Ale przecież zawsze właśnie wtedy, kiedy rozgrywają się te ludzkie sprawy i często na prośbę kobiet interweniuje Bóg.

... pochyla się ku Synowi, by zawiadomić Go, co dostrzega. On zaś odpowiada jej słowem, które jest jeszcze teraz w użyciu u Beduinów i które stanowi najcudowniejszą formułę grzeczności, jaka istnieje. To słowo zostało bardzo źle przetłumaczone. Co oznacza sławetne: „*Quid mihi et tibi est mulier?*” To łacina i w dodatku nie najlepszej próby. Po francusku przetłumaczono: „*Niewiasto, cóż jest wspólnego między tobą a mną?*”. Wiem, że czasami tłumaczy się to zdanie w sposób mniej brutalny, mniej błędny. A Chrystus mówi... „*Fatdah*”. Bo był przecież człowiekiem Wschodu a nie Latynosem.

— „*Fatdah*” — kluczowe słowo gościnności, słowo, które na Wschodzie wymawia pan domu, kiedy obcy wchodzi do jego siedziby. Oznacza: „*Jesteś u siebie*”. Wszystko, co posiadam, jest twoje. Ponieważ podejmuję cię, jesteś mi droższy, cenniejszy niż żrenica oka. Twoje pragnienia są moimi, twoje obowiązki także moimi. Chcę, żebyś był tu szczęśliwy. Ja biorę na siebie twój los. Zdejmuję z ciebie twoje troski. Podważam twoje radości, ponieważ dodają do nich moje.

...Obrócił się w jej stronę patrząc na nią z miłością, jaką syn żywi do matki, jaką Bóg żywi dla swego stworzenia. Powiedział do niej: „*Fatdah*”. T oznacza: „*Wszystko jest nam wspólne. Nie musisz się już niepokoić. To co zajmuje Twoje serce, przelewa się na mnie. Nie mają już wina, powiadasz, ale ja im dam wino. I dam im nie tylko wino potrzebne do uczty weselnej, lecz także to inne, które przygotuję im na wieczne wesele*”...

Uczmy się mówić: „*Fatdah*”. Za każdym razem, kiedy spotkamy człowieka, musimy wczuć się w jego położenie, wejść we wszystkie zakamarki jego serca i umysłu. Musimy wziąć na siebie jego szczęście i nie-szczęście, stać się dachem, który go chroni, domem, w którym będzie ugoszczony. Mistrz, który mówi nam: „*Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski*”, nie wymaga od nas, byśmy dokonali gwałtu na własnej duszy. Chce, byśmy byli zdolni przyjąć na siebie ludzką dółę we wszystkich jej wymiarach i byśmy byli w stanie zauważyć, z własnego punktu widzenia, że ludzie nie mają w co się ubrać, nie mają gdzie zamieszkać, że żyją w slumusach, że mają raka płuc... Razem z nimi bądźmy biedni i chorzy, a wtedy będziemy mogli zmieniać wodę w wino. Ależ tak, nie czujemy lęku, gdy się zdarza to podczas uczty weselnej! Od tego właśnie trzeba zaczynać... Właśnie w Kanie zaczęto rozpoznawać krwawiące wino wiecznego wesela, jedząc pieczonego barana z gorzką sałata i pijąc to wino, które było zwykłą wodą w dzbankach, zanim nie zostało przemienione przez Chrystusa... Wino z wesela w Kanie jest zapowiedzią krwi z Góry Kalwarii, tego wielkiego „*Fatdah*” Chrystusa. Nie zapomnijcie lekcji wesela w Kanie?... (s. 209—313).

Yvonne Chauffin, Seminarzystka, przekł. A. Szymanowski, IW PAX, Warszawa 1977, s. 223.

oprac. o.m.

Przypisy:

1. Jan Strzelecki, ur. 1919, socjolog i publicysta, redaktor okupacyjnych „*Plomieni*”, autor książek m.in. „*Niepokoje amerykańskich*” (1962) i „*Kontynuacji*” (1969).

2. Yvonne Chauffin, nr. w Lille, współczesna pisarka katolicka; debiutowała w r. 1951. Autorka kilku książek wyróżnionych nagrodą „*Grand Prix Catholique de Littérature*”.

IX Synod Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w fotografii

Od zakończenia IX Synodu Kościoła funkcje wiceprezesów Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego sprawują bracia: prezb. Antoni Pliński, prezb. Jan Guńka, prezb. Mieczysław Suski (wszyscy na zdjęciach na nast. stronie) oraz prezb. Józef Folwarczny.

Prezydium Synodu, bracia (od lewej): Edward Czajko, Kazimierz Muranty, Antoni Pliński, Konstanty Sacewicz, Aleksander Rapanowicz, Jan Guńka

Za kazalnicą br. Antoni Pliński (Łódź), przewodniczący IX Synodu

Widok ogólny sali obrad, strona prawa. W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: prezb. Mieczysław Suski (Kraków), prezb. Konstanty Sacewicz (Sosnowiec) i prezb. Kazimierz Muranty (Warszawa)

Widok ogólny sali obrad, strona lewa. W pierwszym rzędzie, pierwszy z lewej, br. Leon Dziadkowiec (Szczecin) zaś w rzędzie drugim, pierwszy od strony lewej: br. Jerzy Olczyk (Bytom)

Widok ogólny sali obrad, strona lewa. W pierwszym rzędzie, pierwszy z lewej strony br. Józef Folwarczny (Pszczyna)



prezb. Antoni Pliński
Wiceprezes Rady Kościoła



prezb. Jan Guńka
Wiceprezes Rady Kościoła



prezb. Mieczysław Suski
Wiceprezes Rady Kościoła



Wśród delegatów Synodu br. Ferdynand Karel (Katowice), w ostatnim rzędzie, pod ścianą, drugi od prawej strony oraz br. prezb. Sergiusz Waszkiewicz z Gdańska (w rzędzie drugim, w środku, w okularach)



Wśród delegatów Synodu m. in. br. Henryk Tukarnik z Jastrzębia Zdroju (w pierwszym rzędzie, drugi od prawej strony) i br. Mieczysław Kwiecień (Warszawa) — trzeci z prawej strony, w rzędzie pierwszym



Na zdjęciu: br. Jan Rudkowski z Koszalina (w drugim rzędzie, od lewej) i br. Tytus Jefimow (Lublin) — w rzędzie pierwszym, pierwszy od lewej, oraz br. Zdzisław Gąsiorowski z Wałbrzycha (w rzędzie pierwszym, drugi od lewej)

Wołanie o liturgię

(Dokończenie ze str. 2)

uzupełniania naczynia. I tutaj znowu dochodzi do przykrych momentów bowiem nie tylko spostrzegawczy uczestnicy mają okazję bez trudu zauważyć nazwę firmy, która wino wyprodukowała. Niektóre społeczności korzystają ze szklanych kielichów, ale i ta praktyka nie wydaje się właściwa. Nie trzeba być futurologiem, by przewidzieć przykre przypadki, wszak ręce drżą nie tylko starszym ludziom.

Spostrzeżenia możnaby mnożyć, ale nie o to chodzi. Myślę, że już najwyższy czas, aby opracować przynajmniej ramowy schemat, formę obchodzenia Wieczerzy Pańskiej, a wtedy będzie można wyeliminować wszystkie drobiazgi, które niszczą pełną majestatyczność tej uroczystości. I chociaż na początku felietonu dość ironicznie wyraziłem się o teologach (szło mi jedynie o wstrząs, który powoduje działanie), jednak moje wołanie do nich kieruję, będąc przekonany, że doskonale pamiętają Słowo, iż „Bóg jest Bogiem porządku”.

Saturnin Lotta

LITERATURA CHRZEŚCIJAŃSKA

— **NOWY TESTAMENT I PSALMY** (nowy przekład wydany przez Bryt. i Zagr. Tow. Bibl. w Warszawie — na zlecenie Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego) cena zł 50,—

— **GŁOS EWANGELII** cz. I — Mówi Biblia (wybór tekstów) — zł 50,—

cz. II — Rozważania biblijne (oprac. tematów) — zł 50,—

— **KALENDARZ „CHRZEŚCIJANIA”** na rok 1979 — zł 50,—

— **JOHN STOTT**, Poselstwo listu do Galacjan — zł 30,—

w p r z y g o t o w a n i u:

— **WERNER DE BOOR**, List I do Koryntian (komentarz)

— **WERNER DE BOOR**, Dzieje Apostolskie (komentarz)

Zamówienia na wszelką literaturę wydawaną przez naszą Społeczność, prosimy kierować pod adresem: Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa 1.

Zdobywca szczytów

Klaksony samochodów, gwar, gwizdki milicjantów — z trudem udało się utrzymać porządek. W centrum Los Angeles, prawie dwumilionowym, południowym mieście Kalifornii, naprzeciw największego Domu Towarowego, zgromadziło się tysiące zainteresowanych ludzi.

Pewien wspinacz rozwiesił plakaty informujące, że tego dnia o ustalonej godzinie bez żadnej pomocy wejdzie na dach słynnego domu. Teraz stały tu tłumy czekając na tą ogromną sensację. Wielu obserwatorów patrzyło na gładką, wysoką ścianę, potrząsając niedowierzająco głowami. Inni gestykulując starali się wytłumaczyć sowim wątpiącym sąsiadom, jaką drogę przypuszczalnie wybierze ryzykowny wspinacz.

Nadeszła oczekiwana chwila. Młody, sprytny mężczyzna, w obcisłym jasnoniebieskim treningowym ubraniu, powoli wspiął się po ścianie. Przerzucał się na ramę okienną, potem stawał na całkiem małych, wystających cegiełkach, na wąskich gzymsach. Tak na oczach ludzi posuwał się w górę. Już osiągał dach. Wyraźnie było widać jak nad sobą po prawiej stronie bada ścianę, aby znowu znaleźć coś, co będzie dosyć mocne, by utrzymać całe ciało. Wydaje się, że coś dostrzegł. Ci, którzy przez lornetkę obserwują wędrówkę, informują, że jest to kawałek szarego cementu lub wystająca, wyblakła cegła. Wspinacz wyciąga się lecz nie może tego osiągnąć. Tłumy ludzi przyglądają się z zapartym tchem. Wielu czuje na plecach zimny dreszcz. Młody mężczyzna, tam na górze, waha się przez moment. Nagle wykonuje błyskawiczny ruch, prawdopodobnie po to, by uchwycić ten kawałek muru. W tym samym momencie zastygły ze strachu tłum stał się świadkiem spadającego wspinacza. Młody czło-

wiek z głuchym jękiem rozstrzaskuje się o ziemię. W jego dłoniach znaleziono kłębek szarej pajęczyny. To, co prawdopodobnie uważał za kamień zdolny utrzymać go, w rzeczywistości był próżnym, zeschniętym „nic”.

Wielu jest ludzi podobnych w swych religijnych wyobrażeniach do opisanego wspinacza. Chcą na postawie własnych poglądów i wysiłków osiągnąć niebo. Wierzą że według własnego „widzimisię” można być zbawionym, lub żyją głosząc hasło „czyń sprawiedliwie i nie obawiaj się nikogo!” Na pewno stwierdzą w przyszłości, że wspierali się tylko o pajęczynę, że są zgubieni na wieki.

Może uśmiechasz się... Wiedz jednak, że nieodmienne święte Słowo Boże, które będzie trwało, gdy wszystko, co widoczne, przemienie, potwierdza to. Ono mówi o takich, którzy mają własne wyobrażenie o drodze do Nieba „Tkają pajęczynę... Tkanina ta nie nadaje się na suknię, a ich robotą nie można się przyodziać!” (Izaj. 59, 5—6).

Dlatego nie pokładaj swej nadziei w pajęczynie, która nie ma żadnej wytrzymałości i z pewnością bez oporu rozerwie się. Nadzieję swoją pokładaj jedynie w Synu Bożym, Panu i Zbawicielu Jezusie Chrystusie, który umarł za grzechy Twoje na krzyżu. Nie pajęczyna, lecz krew Chrystusa i Jego sprawiedliwość niech będzie twoją suknią i ozdobą. Jedynie On jest skałą. Jezus Chystus chce tobie podadrować wieczne bezpieczeństwo i radość. O, gdybyś chciał zawołać i całego z serca wyznać: „Tylko Ty jesteś opoką moją i zbawieniem moim” (Ps. 62,3). Nie tkaj dłużej pajęczyny, aby nie mówiono o tobie: „Jego ufność to babie lato, a jego wiara to pajęczyna” (Joba 8,14).

tłum. Hanna Roth

W świecie cytatów

Do każdego wierzącego chrześcijanina dzisiaj, jak kiedyś do Szymona Piotra, w odpowiedzi na wyznanie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”, dochodzą w tej samej mocy słowa: „Nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”. Nie jest to ani naoczny ani historyczny dowód, ale Boże objawienie: *testimonium Spiritus Sancti* internum. Jednakże pozostaje prawdą, że to objawienie otrzymał Piotr jako wewnętrzne świadectwo odnośnie do Jezusa, którego on znał w ciele. Podobnie i do nas dochodzi to objawienie jako świadectwo o Jezusie, którego my znamy jako osobę historyczną poprzez poselstwo Ewangelii. (Donald M. Baillie).

Prawdziwi święci szli inną drogą. Zamiast koncentrować się na własnych cechach, na własnej osobie, byli oni *teocentryczni*. Wyznawali, że nigdy nie byli tak prawdziwie wolni, jak w tych momentach, gdy byli najbardziej zależni od łaski Boga. (Donald M. Baillie)

Bóg daje się najpierw poznać człowiekowi jako Odkupiciel, i człowiek poznaje Boga jako Stwo-

rzyciela tylko przez poznanie Go jako Odkupiciela. Człowiek, który doświadczył odrodzenia przez moc Słowa Bożego w Ewangelii Jezusa Chrystusa, będzie czytał opowieści Genesis nowymi oczami, rozpoznając w Słowie, które powołało świat do bytu i porządku, to samo Słowo, które zostało wypowiedziane do niego w Chrystusie. (William Nicholls)

Idąc za przykładem Kościoła Nowego Testamentu, głosimy Chrystusa, który został ukrzyżowany w przeszłości, wyznajemy odważnie, że Chrystus jest Panem, który teraz króluje skryty przed naszymi oczami, modlimy się do Chrystusa, który powróci: Maranatha! Historia zbawienia zatem zawiera przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. (Oscar Cullmann)

Moja pamięć już prawie mnie opuściła, ale pamiętam dwie rzeczy: że ja jestem wielkim grzesznikiem, i że Chrystus jest wielkim Zbawicielem. (John Newton)

Wybór i przekład: E. Cz.

Kronika • Kronika • Kronika • Kronika • Kronika

BRZEG. W miejscowym Zborze odbyło się w dniu 11 lutego br. uroczyste nabożeństwo, w czasie którego uwielbiano Wszechmogącego Boga i dziękowano Jemu m.in. za błogosławieństwa, jakich doświadczyli braterstwo Maria i Jan Wragowie, którzy obchodzili 50. rocznicę zawarcia związku małżeńskiego.

Braterstwo Maria (rok ur. 1910) i Jan (rok ur. 1900) Wragowie zawarli związek małżeński 6 lutego 1929 roku w Hucie Krzeszowskiej w starostwie biłgorajskim, w województwie lubelskim. W 1937 roku wyjechali do Francji, gdzie Jubilat pracował jako górnik w kopalni węgla kamiennego. Tam też zetknęli się ze Słowem Bożym, które wkrótce zmieniło Ich dotychczasowe życie indywidualne i małżeńskie. Po nawróceniu przyjęli chrzest wiary 2 listopada 1942 roku w Zborze zielonoświątkowym w St. Etienne, a zostali zanurzeni przez pastora tegoż Zboru, br. Edmunda Riedera. Po zakończeniu wojny — w roku 1946 — wrócili do ojczyzny i zamieszkali w Hrubieszowie, stając się członkami Zboru, któremu jako przełożony

służył br. Michał Kurzepa. Dwa lata później wyjechał do Tułowic, gdzie Jubilatka pracowała w kościelnym Domu Starców. W roku 1955 przybyli do Brzegu i służyli Zborowi, którego przełożonym był ś.p. br. Mieczysław Suski. Jubilat był wielokrotnie wybierany do Rady Zborowej (był m.in. zastępcą przełożonego i skarbnikiem), był kaznodzieją Słowa Bożego. Oboje opiekowali się obiektem sakralnym Zboru, byli i są zaangażowani w pracy charytatywnej i w indywidualnej ewangelizacji.

Jubilaci wychowali syna, doczekali się dwójki wnuków i tyleż samo prawnuków. Cała rodzina jest własnością Pana i bierze czynny udział, z wyjątkiem prawnuków, bo wiek im nie pozwala, w pracy kościelnej. Spełniło się więc w życiu Jubilatów Słowo: „Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony ty i dom twój.” W uroczystym nabożeństwie, które prowadził prezb. Stanisław Malisz, przełożony Zboru, wzięli udział licznie zebrani członkowie Zboru, cała rodzina Jubilatów oraz liczne grono Ich sąsiadów. Słowo Boże zwiasto-



Jan i Maria Wragowie

wali: br. Mieczysław Czajko ze Szczecina i prezb. Grzegorz Muszczyński z Głubczyc, sepcjalnie zaproszony na tę uroczystość. Nabożeństwo zakończono dziękczynną i przyczynną modlitwą, którą wznosił prezb. Grzegorz Muszczyński.

Po południu odbyła się społeczność, agape, w trakcie której Jubilaci dzielili się wspomnieniami ze swego wspólnego życia, składano Im życzenia, śpiewano pieśni ku chwale Wszechmogącego Boga. (sl)

Z życia II Zboru w Krakowie. W dniu 26 grudnia ub. roku, w drugi dzień Świąt Pamiątki Narodzenia Pańskiego w II Zborze w Krakowie, w Domu Modlitwy przy ul. Przybyłowskiego 36, odbyło się nabożeństwo międzyzborowe. Stało się już tradycją w Krakowie, iż każdego roku z okazji pamiątki Narodzenia Pana odbywają się wspólne nabożeństwa — łącznie ze Zbozem Kościoła Chrześcijan Baptystów. Tematem kazań było Słowo o przyjściu Zbawiciela na świat, a także Jego dzieło w życiu wierzących. Słowem Bożym służyli bracia: Stanisław Suski z miejscowego Zboru, Tadeusz Krupa z III Zboru (ul. Gołębia 6), Krzysztof Bednarczyk, kaznodzieja Zboru Chrześcijan Baptystów oraz Kazimierz Sosulski, przełożony I Zboru krakowskiego (ul. Frycza Modrzewskiego 7a). Nabożeństwo prowadził przełożony Zboru — br. prezb. Mieczysław Suski.

W dniach od 7 do 14 stycznia Zbór wziął udział w kościelnym Tygodniu Modlitwy — zgodnie z ustalonym przez Kościół programem. Codziennie odbywały się nabożeństwa: w niedziele i we czwartek — w kaplicy zborowej, a w pozostałe dnie w domach członków Zboru. Umożliwiło to społeczność z braćmi i siostrami w starszym wieku, którzy — szczególnie w okresie ostrej zimy — nie mogą regularnie uczestni-

czyć w nabożeństwach w Domu Modlitwy. Czytano stosowne Słowo Boże, a także wznoszono przed tron Wszechmogącego Boga dziękczynne i przyczynne modlitwy, oraz modlitwy-prośby. Słowo Boże podczas Tygodnia Modlitwy głosili bracia: Sochacki i prezb. Mieczysław Suski, przełożony Zboru.

W dniach od 19 do 21 stycznia br. odbyła się ewangelizacja w **Zborze w Świnoujściu** (w kaplicy przy Pl. Kościelnym 2). Główną służbę zwistowania Słowa Bożego sprawował br. prezb. Kazimierz Muranty z Warszawy, sekretarz Rady Kościoła. Zborowy zespół młodzieżowy służył pieśniami.

Zawarli związek małżeński

W Brzegu, woj. opolskie, dnia 26 sierpnia 1978 r. — br. Waldemar Ekonomiuk ze Zboru w Siemiatyczach i s. Grażyna Pilarczyk z miejscowego Zboru. Słowem Bożym i modlitwą służył br. prezb. Tadeusz Gaweł z Wrocławia.

Zasnęli w Panu

W Brzegu, woj. opolskie, dnia 9 sierpnia 1978 r. — s. **Katarzyna Kraczk**, członkini miejscowego Zboru. Podczas uroczystości pogrzebowej (w kaplicy i nad grobem) Słowo Boże głosili bracia: Mieczysław Czajko (Szczecin), Józef Suski (Łódź) i Stanisław Malisz, przełożony Zboru miejscowego.

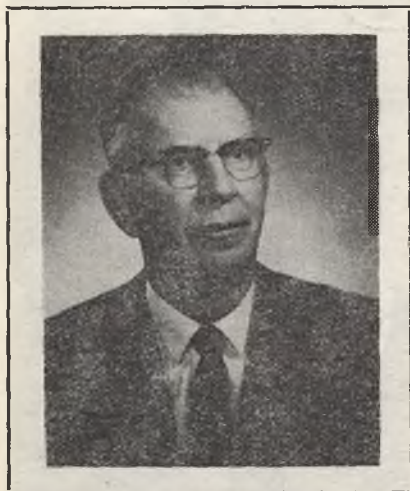
W Kurowie, woj. koszalińskie, dnia 15 stycznia br. — s. **Katarzyna Kalisz**, ur. 15 maja 1891 roku. Zgasła Siostra chrzest wiary przyjęła w 1968 roku. Pozostała wierna swemu Zbawicielowi i Panu aż do śmierci. Zasnęła w Panu pełna wiary i nadziei. Podczas uroczystości pogrzebowej Słowo Boże głosili bracia: prezb. Jan Rudkowski, przełożony

Zboru w Koszalinie oraz Mikołaj Łuksza ze Zboru Chrześcijan Baptystów. Przemówił również syn Zmarłej br. Jan Kalisz, pełniący funkcję przełożonego I Zboru w Bydgoszczy.

W Warszawie, dnia 23 stycznia br. — s. **Maria Węgrzynowa** z domu Siczek, wierna Panu członkini Zboru I w Warszawie. Zmarła po dłuższych cierpieniach, które znosiła w pokoju. Zgasła Siostra nawróciła się do Pana w 1966 r., a chrzest wiary przyjęła 10 września 1966 roku. Pozostawiła męża, córkę zamężną i dwoje wnuków.



Uroczystość pogrzebowa odbyła się 26 stycznia 1979 r. na cmentarzu ewangelicko-reformowanym przy ul. Żytniej w Warszawie. Uroczystość pogrzebu prowadził przełożony I Zboru warszawskiego br. prezb. Stanisław Krakiewicz, a Słowo Boże głosili: br. Konstanty Kryszczuk, br. Józef Siczek i br. prezb. Edward Czajko.



W Pasadenie, Kalifornia, w Stanach Zjednoczonych zasnął w Panu współzałożyciel i długoletni prezydent Misji Wschodnio-Europejskiej, protektor Instytutu Biblijnego w Gdańsku w okresie międzywojennym, wierny przyjaciel Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL

REV. PAUL B. PETERSON

(1895 — 1978)

„Lecz roztropni jaśnieć będą jak jasność na sklepieniu niebieskim, a ci, którzy wielu wiedą do sprawiedliwości, jak gwiazdy na wieki wieczne” (Dan. 12,3)